OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —
GAZETA POLSKA
(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:
One line once .... 50c.
One inch once $2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.
One inch one year { First page .... $40.00; Second and third page .... 20.00; Fourth page .... 30.00 }

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.
All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
The printing Office of "Gazeta Polska", executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.
GAZETA POLSKA
W CHICAGO.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Połudńiowej, Afryce i Australii $3.00
Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden .... .50
Od cala $1.00
Rocznie od cala { Następnie połowę. na pierwszej stronicy .... $30.00; na drugiej i trzeciej stronicy .... $10.00; na czwartej stronicy .... $15.00 }
Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założenia jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub listem registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 21. Chicago, Illinois, Czwartek 21-go Maja, 1891 roku. Rok 19.
ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Obok „Gazety Polskiej“ wydajemy **„Tygodnik Powieściowo-Naukowy“**, zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nieznają jeszcze Tygodnika Powieściowo Naukowego posełą się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić.

Telegramy Zagraniczne.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Petersburg, 14 maja. Z Warszawy donoszą o znacznym strajku tkaczy. Są to po większej części niemieccy socyaliści. Wydarzyły się wielkie rozruchy, a strajkierzy stoczyli z wojskiem krwawe potyczki.

Z WATYKANU.

Rzym, 15 maja. Papież zdymisyonował dotychczasowego administratora świętopietrza i zamianował natomiast wydział kardynałów, którzy będą świętopietrzem zarządzali.

Rzym, 16 maja. Aby zakończyć trudności i nieporozumienia, które powstały pomiędzy biskupami i kapłanami w Ameryce, wskutek podziału i ograniczeń dyecezyi, Propaganda rozporządziła, że odnośni kapłani mają należeć do tych dyecezyi, do których należeli przed przedsięwzięciem ograniczenia. Gdyby list papieża do kardynała Gibbons nie miał usunąć nieporozumienia pomiędzy biskupami amerykańskiemi, natenczas, jak donoszą, zostanie amerykański arcybiskup powołany do Rzymu, aby załatwić wszystkie istniejące spory.

ROSYA.

Londyn, 13 maja. Telegram przesłany z Japonii potwierdza wiadomość, iż na życie carewicza zrobiono zamach w Kioto. Szczegółów bliższych nie ma; wiadomem tylko jest, że Japończyk uzbrojony w krótki i ostry miecz uderzył na carewicza i zadał mu ciężkie rany.

Londyn, 13 maja. Wszystkie opisy o zamachu na życie carewicza okazują, że ten został zrobiony z fanatyzmu religijnego; że jest protestem zwolenników Buddhy przeciw rozszerzaniu rosyjskich misyi lub też carewicz nie wypełnił podczas jego odwiedzin zwyczajnych reguł etykiety, z którego to powodu się nań rzucono.

Petersburg, 13 maja. Gdy caryca się dowiedziała o napadzie na carewicza, zawołała: „Nie żyje już; ukrywacie prawdę przedemną“, i omdlała.

Petersburg, 14 maja. Jenerał Gressner, dyrektor policyi w Petersburgu, otrzymał rozkaz przeprowadzenia jak najsurowszego rozporządzenia rządu pod względem żydów. — I w Moskwie odbywają się wydalania żydów z dawniejszym rygorem.

— Z Japonii donoszą, że stan zdrowia rannego carewicza się polepszył.

Berlin, 15 maja. Tutejsze poselstwo japońskie otrzymało wiadomość z Tokio, że carewicz został przez policyantą ranionym, gdy powracał z księciem Jerzym z jakiejś zabawy i dla jakiejś przyczyny z policyantem rozpoczął spór. Carewicz i książe Jerzy nie mieli towarzystwa i dla tego też nie poznano ich. Rana jest nieznaczną, gdyż japońska policya ma tępe szable przy boku.

Petersburg, 15 maja. W Dnieprze utraciło dzisiaj 19 robotników życie. Prom, na którym się znajdowało mnóstwo robotników zderzył się z parowcem. Prom zatonął natychmiast i 19 ludzi znalazło śmierć.

NIEMCY.

Metz, 13 maja. Kilka dni temu został w Thionville (Diedenhofen) przyprowadzony przed sędziego wieśniak oskarzony o to, iż znieważył władze niemieckie przez gwizdanie „Marsylianki.“ Człowiek ten twierdził, że melodyi tego marszu się nauczył, gdy służył przy brunświckich huzarach. Sędzia kazał policyantowi, który uwięził owego wieśniaka, zagwizdać „Marsyliankę“, aby się przekonać, czy uwięziony zna marsz, którego się podobno u huzarów nauczył. Ponieważ zaś melodya ta zgadzała się zupełnie prawie z „Marsylianką“, musiał nieszczęsny gwizdacz za swą nieostróżność zapłacić 15 marek kary i koszta.

Berlin, 15 maja. Gdy cesarz jeździł dzisiaj po ulicach w Poczdamie rozbiegały się konie i powóz został rzucony o drzewo. Adjutant schwycił cesarza w swe ramiona i ocalił go tym sposobem. W przeciwnym razie byłby cesarz poniósł śmierć lub ciężkie pokaleczenia.

— Kanclerz Caprivi cierpi na chorobę cukrową.

Berlin, 16 maja. O straszliwym czynie donoszą z Mannheim. Żona Fritz'a Heller zabiła swe dziecko, posiekała ciało w kawałki i zakisiła z kapustą. Jej mąż jadł tę strawę. Na pytanie, gdzie jest dziecko, odpowiedziała że posłała go do swych rodziców. Śledztwo wyjawiło straszliwy czyn matki. Bez wątpliwości utraciła rozum.

Stuttgart, 16 maja. Gottlieb Pflaum został skazany na trzy lata więzienia za kradzież jednego fenyga. Za przyczynę tak surowego wyroku podano, że już raz dopuścił się przestępstwa. Publiczność jest rozjątrzoną, że wyrok taki mógł zapaść.

FRANCYA.

Paryż, 15 maja. Algeryą pustoszy znów szarańcza. Karawana z Marokko musiała przez 32 dni przechodzić przez roje szarańczy.

BELGIA.

Londyn, 13 maja. Rząd belgijski grozi, że wydali jenerała Boulangera, jeżeli ten nie poprzestanie mięszać się do polityki.

— W Gandawie porzuciło 3500 ludzi pracę.

Bruksela, 15 maja. Wczoraj wydarzyły się tutaj ponownie rozruchy, ponieważ władze chciały zapobiedz pochodowi robotników. Policya uderzyła na różne oddziały robotników z bronią w ręku i rozproszyła takowe. Robotnicy, z których wielu uwięziono, powybijali mnóstwo okien.

— Dzisiaj zastrajkowali robotnicy przy żelazie i w miejskich fabrykach elektryczności. Nie byli zadowolonymi dojść do celu na drodze prawej, lecz zachowywali się bardzo niespokojnie, potłukli mnóstwo latarń, itd. Żandarmi byli wnet na miejscu, rozproszyli ich i uwięzili około dwudziestu.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 16 maja. Ofiary hecy żydowskiej w Rosyi przybywają masami do Londynu. Większa ich część pozostaje w Londynie lub Manchester; mała tylko część zbiegów udaje się do Ameryki.

— W Walii, Cumberland i innych częściach Anglii pada śnieg połączony z burzą.

PORTUGALIA.

Lizbona, 15 maja. Traktat angielsko-portugalski odnoszący się do Wschodniej Afryki został w Londynie podpisanym.

WŁOCHY.

Rzym, 13 maja. Stolica Apostolska ma zamiar udania się do różnych mocarstw, aby dostać od rządu włoskiego wynagrodzenie za szkodę wyrządzoną budynkom Watykanu wskutek eksplozyi prochu w Pozzo Pantaleo. Ponieważ eksplozya pośrednio była wynikiem zajęcia Rzymu, i jak się twierdzi, wydarzyła się wskutek niedbałości rządu włoskiego, Watykan nie chce na siebie wziąść wydatki za reparacyę. Prawdopodobnem jest, że ztąd wynikną rokowania dyplomatyczne. Tutaj uważają, że wypadek ten jest dalszym wynikiem kwestyi rzymskiej.

Włochy, 14 maja. W rozprawie o sprawie nowo-orleańskiej oświadczył dziś margrabia Rudini w izbie deputowanych, że ta pojedyńczo jest kwestyą prawa. Odjazd barona Fava nastąpił, jak powiadał, jako protest przeciw Stanom Zjednoczonym, gdyż te oświadczyły, iż nie są odpowiedzialnymi. Sympatya Europy, dodał minister, jest z Włochami i że niezawodnie sprawa zostanie w sposób przyjazny załatwioną.

Co do trójprzymierza oświadczył Rudini, że Włochy od niego nie odstąpią, gdyż jest gwarancyą europejskiego pokoju.

Signor Quientieri pytał, po uznaniu ścisłej podstawy prawnej, jak ją nazwał, ministra Rudini i uznał umiarkowanie w jego żądaniach, czy w obec wyroku „Grand Jury“ w New Orleans nie byłoby godniejszem popuścić tę sprawę i odpowiedzialność za „lynchowanie“ pozostawić tym, którzy nie stawiali mu przeszkody.

Signor Caveletto żałował, że powstał spór między Stanami Zjednoczonymi i Włochami. Według jego zdania nie trzeba się zanadto rozwodzić nad tą sprawą, gdyż jest bardzo krytyczną. Prosił Rudini'ego, izby się starał z wszystkich sił, aby załatwić spór, który się nie powinien przedłużyć.

Rudini oświadczył, że celem zagranicznej polityki trójprzymierza jest utrzymywać europejską pokojową równowagę. Życzyć należy izbie częściej mówiono o zagranicznej polityce wielkiego kraju. Przymierze nie zawiera się ani też odnawia w kapryśnej chwili. Powinnością wielkiego narodu jest trzymać się pewnego kierunku w wszystkich jego czynnościach, aby módz zebrać owoce własnej polityki. Nie trzeba kłaść wielkiej wagi na sprawę neworleańską, ani też trzeba łączyć czysto prawniczej kwestyi z godnością narodową.

Odwołanie barona Fava, było jak już powiedział, protestem przeciw rządowi amerykańskiemu, który nie chciał być odpowiedzialnym za ów wypadek, lecz teraz nastał inny zwrot w tej kwestyi. „Przeciw „lynch'erom“ przedsięwzięto sądowne kroki“, mówił minister dalej, „lecz nie mogę powiedzieć, czy to uczyniono na seryo. Jednakowoż jestem pewnym, że Europa popiera nasze stanowisko. Naszego konsula w New Orleans odwołano, częściowo dla tego, iż rząd nasz życzy mieć dokładne sprawozdanie, częściowo zaś z tej przyczyny, iż się rząd obawia, że niektóre wiadomości, które konsul ogłosił lub kazał ogłosić nie były na czasie.“

BUŁGARYA.

Sofia, 15 maja. W odpowiedzi na notę rosyjską, która protestuje przeciw wydalaniom Moskali z Bułgaryi, oświadcza rząd bułgarski, że Moskale miłujący pokój nie zostali wydaleni i wspomina, że wypędzono tylko dwóch podburzycieli.

RUMUNIA.

Sofia, 14 maja. Wiadomość, że Ryzow i Nazarow mordercy bułgarskiego ministra finansów Belczewa zostali uwięzieni w Krajewie w Rumunii potwierdza się. Rząd rumuński obiecał że wyda morderców.

Bukareszt, 16 maja. Umarł M. Jean Bratiano, słynny rumuński mąż stanu.

GRECYA.

Ateny, 13 maja. W Korfu znajduje się 3000 żydów w największej nędzy. Rothschildowie i baron Hirsch posyłają im wsporóżkę.

Londyn, 13 maja. Anglia i Francya wysłały dla obrony ich poddanych statki wojenne do Korfu.

Korfu, 13 maja. Ruchy antiżydowskie, które tu od niejakiego czasu istnieją, i przez które 27 maja został wywołany bunt, gdy znaleziono zwłoki dziecka w żydowskiej dzielnicy nabiera coraz większych rozmiarów. Grecy twierdzili wtenczas, że żydzi na święto paschy zabili chrześciankę, a żydzi odpowiedzieli na to, że Grecy popełnili morderstwo, aby mieć wymówkę dla rabunku i mordowania. Chociaż ostatecznie się okazało, że to były zwłoki córki znakomitego żyda, Grecy wtargnęli do dzielnicy żydowskiej, rozniecili wielki ogień na miejscu publicznem i oświadczyli, że wszyscy żydzi powinni żywcem być spalonymi. Wojsko zdołało ich następnie odpędzić.

Wzburzenie wtenczas powstałe nie uśmierzyło się jeszcze i wybuchło wczoraj na nowo. Dwóch żydów zostało zabitych i mnóstwo ranionych. Ponownie zostali buntownicy rozpędzeni przez wojsko, które obstawiło całą dzielnicę żydowską. Żydom nie wolno się udać po za kordon żołnierzy i wszystkie interesa żydowskie zostały zamknięte. Prefekt w Korfu dostał rozkaz udania się do Aten, aby przedłożyć rządowi sprawozdanie o całej sprawie.

Londyn, 13 maja. Dalsze telegramy donoszą, że jeszcze dwóch żydów zostało w Korfu zamordowanych i że trupy żydów, którzy umarli z głodu, leżą niepochowane po ulicach. Wojsko otacza wciąż jeszcze dzielnicę żydowską.

CHINY.

Shanghai, 13 maja. W Wu Hu wybuchło powstanie przeciw Europejczykom. Chińczycy uderzyli na misyę katolicką i spalili takową, jako i mnóstwo domów zamieszkałych przez Europejczyków, którzy ubiegli na okręta leżące na kotwicy w rzece. Angielski okręt "Inconstant" dostał rozkazy udania się na miejsce rozruchów i bronienia własności i życia Europejczyków.

Shanghai, 14 maja. Dalsze wiadomości z Wu-Hu, portu w prowincyi Nyan Hut, opiewają, że Chińczycy, którzy brali udział w spaleniu misyi katolickiej i innych europejskich budynków, mogą być pewnymi, że zostaną ukaranymi przez rząd brytański. Tłum spalił także budynek cłowy i konsulat angielski. Żona konsula angielskiego ocaliła się tylko w przebraniu chińskiem na pokład pewnego okrętu w rzece Yang-tse Kiang. Mąż jej został raniony, gdy się na ten sam statek chciał udać. Europejska część ludności niecierpliwie oczekuje przybycia angielskiego okrętu wojennego "Inconstant."

MEKSYK.

St. Louis, Mo., 15 maja. Szczegółowy telegram z Mexico opiewa: Wczoraj wieczorem nadeszła wiadomość z Acapulco, że przybył chileński kryżownik Esmeralda do portu i dziś go znowu opuścił. Oficerowie wywiadowali się o stanowisku Stanów Zjednoczonych, z czego wynika, że wiedzą o tem, że krzyżownik Charleston ściga parowiec Itata. Esmeralda ma zupełną załogę składającą się z weteranów, którzy się walki nie obawiają. Istnieje tu mniemanie, że wyniknie bitwa morska, gdyby Charleston zechciał zabrać Itatę, a bitwa taka nie wypadłaby na korzyść statku Stanów Zjednoczonych.

Zagadka świata w łupinie orzechowej.

Śmiało i bez korowodów możemy się zająć tym „tematem“, a tem bardziej że jest niezmiernie na czasie. I jako takie będzie słusznie uważane ogólne zrozumiałe rozbieranie i to na podstawie naukowej, którego celem jest aby czytająca publiczność, dokładnie zrozumiała „czasu“. Zrozumieć czas znaczy zarazem znać siebie samego i życie ludzkie. —

Od czasu gdy ludzie żyją na ziemi nie poprzestali, starać się o to, aby ta była jak najlepszą dla nich oberżą, badać otoczenie natury, odnieść zwycięztwo nad nieprzyjaznemi jej przymiotami, usuwać szkodliwe wpływy, jako i sił pierwiastkowych używać na cele ludzkie. Te usiłowania wyprowadziły człowieka z barbarzyństwa do cywilizacyi i w całości okazywał się powoli się wzmagający postęp kultury który obecnie prawie, jak się zdaje doszedł do swego szczytu.

Wśród kultury nie ustały jednakowoż „wieczne“ kwestye, które ciągle słyszymy: Co teraz? Co dalej? Dokąd idziemy? I co będzie z tego wszystkiego? Kwestye, które tem bardziej się narzucają naszemu uczuciu, im dalej się posuwa postęp, im bardziej zwycięzko praca badawcza zagłębia się w zasłonione ciemności i im znaczniejszemi stają odniesione rezultaty. — Żaden z peryodów historycznych atoli był tak bogaty w odkrycia i wynalazki każdego rodzaju, jak czas, którego duchowemi dziećmi jesteśmy. Jesteśmy osobiście świadkami drogę torujących nowości i ważnych przemian, które prawie dziennie na wszystkich polach publicznego życia zachodzą, otwierając nam nieobliczalne widoki na przyszłość. Widoki w wielką ową odległość, gdzie człowieka przejmuje mimowolnie przestrach, przed podobieństwem Boga, i zdumieni pytamy się: Tak, do czego to prowadzi? A gdy już będziemy mogli sztucznie w laboratoryum fabrykować materye do farbowania zawarte w marzanie i w indygo, albo i dla lekarskich ich przymiotów tak wielce szanowane alkoloidy — jak n. p. chininę, różne gatunki cukru i inne rzeczy? A skoro wszystkie rodzaje gazów, które tworzą powietrze, którym oddychamy, zdołamy ścieśnić w naparstku? I jeżeli będziemy mogli bez koni i pary za pomocą niewidzialnej elektryczności i w wozach z aluminium lekkich jak piórko bez turkotania się tak posuwać po ulicach, jak niebieskie istoty? I jeżeli będziemy mogli stale zniszczyć niewidzialne źdźbła, które się znajdują w atmosferze i wodzie i nam zagrażają niebezpiecznemi chorobami i się nauczymy wyleczyć dolegliwości przez nie spowodowane? Cóż wtenczas? Wtenczas dotychczasowa nasza ojczyzna, ziemia, przedstawi o wiele lepsze i wygodniejsze miejsce pobytu, i życie ziemskie późniejszych wnuków będzie niezawodnie zaopatrzone w środki i wygody, o których tak mało możemy dzisiaj mieć wyobrażenia, jak nasi pradziadowie 100 lat temu mogli sobie przedstawić pociąg wozów, który „sam“ pędził.

Nadzieja ta jest zupełnie uzasadnioną. Tem bardziej trzeba się wystrzedz illuzyi, która nam pochlebia przyszłem całkowitem usunięciem zasłony natury. My ludzie nie staniemy się nigdy półbogami. Wiek aluminium, sztucznej syntezy rodzajów cukru, skutecznego wyleczenia suchot, zaledwie o krok nas bardziej przybliży do rozwiązania tajemnicy świata, jak teraźniejszość.

Wymówiliśmy magiczne słowo! „Rozwiązanie tajemnicy świata“ — na czem zależy takowe? Treść tegoż podaliśmy powyżej przelotnie a teraz będziemy usiłowali przedstawić jegoż istotę krótko i zajmująco. To uczynimy atoli jedynie ze stanowiska czysto historyczno-naturalnego.

* * *

Stanowisko człowieka jako badacza i tłómacza zjawisk natury słusznie porównano z położeniem inteligentnego i wiedzy szukającego nowicyusza, który przybył, aby poznać przebieg pracy w wielkiej przędzalni. Postępujemy wraz z nowicyuszem w danym tym przypadku! Obeznany z mechanicznem urządzeniem zakładu, nie umie atoli nic powiedzieć o ostatecznej przyczynie siły pędzącej, i dla tego stara się jak najgorliwiej, aby przyczynę tę odkryć. Gdy wchodzi do niezmiernego zakładu wzrok jego staje się niestałym wskutek wielkiej liczby różnych maszyn i przyrządów, jako i przeciągłej zmiany ruchu, i dla tego nie może sobie zaraz utworzyć należytego sądu. Powoli tylko przyzwyczaja do pstrego i hałaśliwego otoczenia i zabiera dosyć czasu, nim postąpi tak daleko. że korzystnie będzie mógł prowadzić pewne śledztwo. Śledząc z wielką uwagą sposób działania i sposób czynności różnych maszyn, pojedyńczo i w całości, będzie zdolnym zrobić podział uzasadniony na szczegółowej ich pracy.

Tak więc znajduje że jedna grupa maszyn jest przeznaczona do głaskania i rwania bawełny, aby węzły się rozrywały i aby włókno mogło leżeć równolegle ze sobą. Przed innym szeregiem maszyn spostrzeże pęki bawełny, która zostaje przędzona w długi, delikatny powróz. Powróz ten znajdzie potem w innej maszynie, która go jeszcze bardzie rozciąga i grubość włókna coraz bardziej zmniejsza, kręcąc jednakowoż cokolwiek, aby powiększyć trwałość i je przysposobić do późniejszego tworzenia sznurków. Potem dostaje się powróz do prawdziwej maszyny do przędzenia, która włókno jeszcze bardziej rozciąga i mocniej kręci, produkując przędzę, której dobroć jest różną odnośnie do maszyny. Następnie spostrzega, jak przędza się dostaje na krosna maszynowe, z których schodzi już jako ukończona tkanka i przedstawia ostateczny wynik całego szeregu operacyi.

Teraz niech odwiedzający zwraca swą uwagę na którąkolwiek z pojedyńczych maszyn i starannie przypatruje się jej częściom: kołom, lewerowi, klapkom, w jakim kierunku się poruszają i na siebie działają. Długie studya pod tym względem i powtórzone badania nareszcie mu dopomogą do poznania całego rozkładu, przeniesienia ruchu osi na setki cząstek, które z nią są pośrednio lub bezpośrednio połączone.

Nieznużony badacz więc może w ten sposób sobie samemu i innym, zdać jasny rachunek o tem, w jaki sposób pojedyńcze maszyny szczegółowe swe wykonują czynności — rachunek, który ogółowo będzie słusznym, lecz pod jednym względem niedokładnym. Badania bowiem dotąd przedsięwzięte i doświadczenia, nie zdołają odpowiedzieć na pytanie: Co za siła wprowadza maszyny w ruch i się w nim utrzymuje? A ponieważ nowicyusz inteligentny musi się dać kierować przez swe oczy, to też może się zdawać, że maszyny poruszają się „same z siebie“ i że każda jedna posiada wypełnianie pewnej rzeczy.

W tem robi ważne odkrycie. Spostrzega bowiem, że jedna lub druga maszyna w regularnie się wydarzającym czasie nagle się zatrzymuje, aby po krótkiej przerwie, znowu podjąć dawniejszy ruch. Notuje starannie faktyczny przebieg nowego widowiska i stara się następnie ustanowić prawidłowość tego, co spostrzega. Wynajduje więc, że każda maszyna bez wyjątku ustaje, skoro dozórca lub kto inny uchwyci za rękojeść i przyciska sprężynę; skoro wpływ ręki na rękojeść ustaje, to i maszyna znów jest w biegu. Dziwna to rzecz! I inteligentny badacz wnioskuje ztąd, i to słusznie, że pewne położenie rękojeści należy do warunków muszących się wykonać, aby umożebliwić ruch maszyny.

Podczas dłuższego badania odkryje jeszcze inny a nie mniej ważny fakt, t. j.: mechaniczny stósunek wszystkich pojedyńczych osi do głównej osi, z którą są połączone w jeden lub drugi sposób. Nareszcie odkryje także, że pewna manipulacya z rękojeścią, od której, zdaje się, zawisł ruch maszyn, faktycznie się odnosi do stósunku pojedyńczych do głównej osi, ponieważ przez takową zostaje zniesiony bezpośredni ich stósunek.

Wszystkie te fakta ustanowione i zebrane doświadczenia, choć są najcenniejszemi, potwierdzają w ogóle tylko przekonanie o konieczności ruchu dla pracy dla maszyn, lecz nie odpowiadają na kwestyę: „Dla czego tak jest?“ Choć badacz nasz rzetelnie usiłował poznać wszystko, to jednak tylko dotarł do materyalnego położenia i mechanicznego położenia, i to tylko tak daleko, jak mu jego środki i jego poprzednie wykształcenie dozwalały. Wszystko, co leży po za tem, zdaje się być pokrytem gęstym welonem, którego nie można odsłonić.

Lecz właśnie dla tego powinna istnieć dla niego możliwość, że z owem poznaniem i ostatni cel jego badania został osiągniętym, jeżeli materyalne położenie i mechaniczna łączność wystarczają, aby wywołać widoczny wynik. Lecz sumienny badacz nie zadowoli się naocznością i jego wiadomości osobistej nie wystarczy, aby się tylko ograniczył na przypatrywaniu się wydarzeniom; mniema, że musi sprawę zbadać przez wszystkie swe uczucia i dla tego usiłuje położyć rękę na pas skórzany, który łączy pojedyńcze osie z głównem kołem. Lub też odważy się zatrzymać pospieszny ruch kół! Nagle uczuje istnienie popędzającej potęgi, w ruch wprowadzącej siły. Przychodzi mu wtenczas na myśl, że pasy i koła tylko są pośrednikami dla przeniesienia owej siły na maszyny, podczas gdy właściwa siła z innego musi pochodzić źródła. A gdzież jest to źródło? Nasz badacz znalazł więc inną podstawę, bo już nie kieruje się zmysłami, lecz wewnętrznem uczuciem.

I w istocie wnet odkrywa, że dla tego uczucia jest rzeczą równą, czy te maszyny są w ruchu, lub też stoją, byleby tylko pasy i koła pozostały w styczności z głównym walcem. Jest więc rzeczą widoczną, że główny walec jest źródłem siły; od niego zależą wszelkie maszyny i dla tego też pochodzi z niej ruch.

Uzasadniając się na tem i rozważywszy wszystkie punkta, człowiek ten ustanowił sobie „teoryę“, i nie obawia się zmudnej pracy, aby jeszcze raz przejrzeć fakta, o których się przekonał, i aby je na nowo zbadać. Na tej drodze pojmuje, że dla wszystkich pojedyńczych przyrządów licznych maszyn w zakładzie jedna skuteczna siła wystarcza. — Udało się więc zaprowadzić stały porządek w zawikłaniu ogólnem i sprowadzić wszystkie pojedyńcze wyniki do jednej głównej przyczyny; lecz ubogi badacz w istocie jeszcze nie zrozumiał wszystkiego, jak się należy. Jeszcze nie została rozwiązana „kwestya kwestyj“, tylko że trzeba ją obecnie inaczej postawić: Zkąd otrzymuje główny walec lub główne koło swój ruch? I znowu nie jest wykluczone zdanie, że główny walec jest przyczyną całego ruchu i że ruch w nim samym się znajduje. Lecz badacz stał się podejrzliwym, przestrzeżony przez dawniejsze doświadczenie.

Trudnem dla niego jest pozbyć się myśli, że musi jeszcze istnieć inna „ostatnia przyczyna“, która się przed nim ukryła, a którą — kto wie? — może jeszcze odkryje. — Główny walec zdaje się być ograniczonym przez dwie ściany budynku, a łączności jego z jakimś przedmiotem po za budynkiem nie było można dotąd pomimo starannego szukania znaleźć: więc ruch musi się znajdować w walcu głównym, musi być jego własnym. Lecz nie! Ostatnia niespodzianka jest zawsze najlepszą. Pewnego pięknego poranku zatrzymują się wszystkie maszyny w zakładzie razem, jakby za umową, lub na rozkaz wyższy. Zdumiony badacz biegnie szybko do głównego walca — i oto! i ten się nie obraca. Tu znajduje się przed nowem i dziwnem zjawiskiem, które obala całą jego „teoryę“, i go pobudza do nowych badań. Lecz, jakże badać na nowo i gdzie szukać dalej —: jest to kwestya, nad którą nieborak obecnie sobie łamie głowę. Nagły i głośny łoskot wyrywa go z jego zamyślenia, i, gdy się ogląda, wszystko jest znowu w ruchu. A jednak w całem otoczeniu nie ma widocznej przyczyny, która wywołała chwilowe zatrzymanie się a później ponowny ruch.

Pobawiło może dłuższy czas, nim badacz nasz przyszedł do przekonania, że zatrzymanie i odnowienie ruchu ogólnego, jako i pojedyńczych maszyn peryodycznie powraca; powoli przyzwyczaił się do tego. Wymyślił nawet formułę rachunkową, za pomocą której może przewidzieć dokładnie, kiedy maszyny znów ruch rozpoczną. Podchlebia to jego rozumowi, lecz wewnętrzny jakiś głos powiada mu, że pozostaje jeszcze coś, czego nie odkrył Posłuszny temu popędowi postanawia obejrzeć się po niezmiernem podwórzu i przypatrzeć się także zakładowi ze strony zewnętrznej. Tu spostrzega na swe zadumienie, że główny walec przechodzi przez ścianę i jest w bezpośredniej styczności z maszyną produkującą parę lub też z siłą wodną. Widzi więc że główny walec nie posiada własnej wewnętrznej siły; lecz co się stanie z kotłem parowym lub kotłem wodnym, gdy peryodycznie się powtarzające zatrzymanie znów się wydarzy? Maszynerya zatrzymuje się w czasie przepisanym, a nasz badacz wyraźnie może widzieć, jak inżynier zakręca kurek od pary lub wstrzymuje wodę.

* * *

Nie chce dalej stawiać na próbę cierpliwości Czytelnika, który z uwagą postępował za opisem, i dalszy ciąg badania w równie szczegółowy sposób określać. Możnaby naznaczyć jeszcze cały szereg stopni i miejsc zatrzymywania się; lecz pominiemy takowe i zaprowadzimy Czytelnika wprost do stacyi, na której naukowe badanie teraźniejszości się zatrzymało, a może tylko odpoczywa. — Za przyczynę wszelkiego ziemskiego zapasu siły są uważane promienie wychodzące z ciała słonecznego; atmosferyczne osady udzielają ziemi część owych niezmiernych mas wody, które ciepło słońca nieustannie zamienia w parę; z drugiej strony przez spalenie węgla niejako obudza i okazuje się drzemiącą energia światła słonecznego, która w dawniejszym peryodzie rozwoju świata (kosmus) w rozkładzie kwasu węglanego i wody atmosfery w ich pierwiastki się okazywała. Połączenie ponowne powoduje światło i ciepło. I jeżeli cofamy się jeszcze dalej i szukamy źródła promieniejącej energii słońca, to musimy się odnosić do powolnego lecz naprzód postępującego zgęszczenia „pierwotnego chaos“: materyi porozrzucanej w mgłach. Lecz zkąd przybyły „mgły“? A zkąd ta potęga, która pierwotnie w „obszarze świata“ rozproszone cząsteczki zebrała i złączyła, spowodując powolne zgęszczenie się materyi, która produkuje powietrze i ciepło.

„Potęgą tą jest Bóg“, powiadamy my.

„Tu jest przegroda, której my śmiertelnicy nie możemy przebyć i tu granica, której nigdy nie będziemy mogli przekroczyć“, mówią drudzy.

„Nie ma tam zresztą przegrody, lub granic i t. d., po za któremi moglibyśmy jeszcze czegoś szukać“ — wołają inni.

Według tego mniemania szkólnego byłaby „wieczna i nie mogąca być zniszczoną materya z jej od wieczności do wieczności w niej istniejącą siłą“ tak zwana ultimatis wszystkiego co istnieje. Dobrze! I w głównym walcu w przędzalni musiała się znajdować poruszająca siła, póki badacz nie odkrył jej łączności z produktorami lub spadem wody. Lecz fizyk bynajmniej nie da się przez to odstraszyć, gdyż oświadcza, że „mylić może się każdy człowiek.“ Tylko na drodze omyłek, powiada fizyk, można się dowiedzieć prawdy, i póki nie mamy nic lepszego, póty będziemy się trzymali tej zasady. Filozof zaś i psycholog usiłują powołać do pomocy wewnętrzne uczucie, mniej więcej w ten sposób, jak to czynił ten, który odwiedził przędzalnię, aby mechaniczny przebieg zbadać osobistem swem uczuciem. A w tym przykładzie dosyć wyraźnie pokazaliśmy, jak bezpośrednie przekonanie się okazuje niezaprzeczalny fakt doświadczenia i jest potężnym środkiem na drodze nauki. Niech więc każdy słucha głosu własnego sumienia!

„Bo to co wewnętrzny głos powiada, nie omyli nigdy ufającej duszy“, powiada poeta. Naukowe badanie porusza, lecz nie odbiera nadziei, jakąkolwiek ona może być. Nauka uwolnia — lecz nie nakłada przymusu sumieniu.

NASZE ŻYCIE.

POWIESC W TRZECH CZĘŚCIACH

— przez —

M. D. CHAMSKIEGO.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

— Kochany księże proboszczu, odezwała się po raz pierwszy Świtezianka głosem tak metalicznym i dziwnie wnikającym do duszy że Gustaw pomimo woli zwrócił na nią oczy i uważnie zaczął się wpatrywać w twarz młodej kobiety.

— Kochany księże proboszczu — odezwała się Świtezianka — ksiądz dobrodziej niezawodnie wiele ciekawych ma wiadomości o powstaniu...

— Wiele nie mam, ale najciekawsza jest ta, że się porwali z gołemi pięściami...

— Ach, to początek — później się wszystko znajdzie...

— Moja panno Maryo, mówił do niej ksiądz — to właśnie jest źle, że my przywykli zawsze mówić: to się znajdzie, to się zrobi, jakoś tam będzie, a tymczasem aby to było, trzeba samemu zrobić, bo samo się nic nie robi i samo się nic nie znajduje...

— Zapewne — odrzekła młoda kobieta, ale największe czyny na świecie muszą mieć swój początek; nie może być podobny tylko do ziarna... Wiary potrzeba, a wszystko będzie dobrze...

Ksiądz kiwał głową, ale nic nie odpowie dział — po chwili dopiero odezwał się:

— A toć już tu mam u siebie jednego Krakusa, któremu, jeżeli drzwi zamknę — to z pewnością drapnie kominem — to mówiąc wskazał na Gustawa...

— A pan się wybiera do powstania...

— Tak pani.

— I kiedy?...

— Choćby dziś jeszcze...

— Doprawdy?...

— Gustaw milcząc, skłonił się w odpowiedzi...

— Zazdroszczę panu — odezwała się po chwili kobieta...

— Ja myślę, proszę pani — odparł Gustaw z pewną stanowczą skromnością, że każdy na swojem właściwem stanowisku wiele ma, szczególniej dzisiaj, do zrobienia...

— To prawda, ale bo i stanowiska czasem niekoniecznie odpowiadają charakterowi i porywom duszy... Co do mnie, wyznaję panu otwarcie, że szczególniej w tej chwili, pragnęłabym być mężczyzną... Ach, co to za męka jest czekać z założonemi rękami... Ile to się sił i energii w takiem położeniu bezczynnem traci... Ja bardzo lubię spokój, jak jest wszędzie spokojnie, ale gdy inni się rwą i po kałużach krwi i ofiary dobijają się czynów — to być w tem wszystkiem tylko widzem, a nawet nie widzem, lecz słuchaczem — a, to straszne męki!...

Gustaw chciał coś odpowiedzieć, ale w tej chwili znowu przed plebanią ktoś zajechał. Ksiądz Mleczko podążył na spotkanie.

Po chwili proboszcz wprowadził nowych gości. Pułkownik Sieciecha przybył z synem. Nastąpiła znowu rekomendacya.

Stary Sieciecha, który nawet przy synie nie mógł się powstrzymać, aby nie być galantem, gdy się znalazł w obec młodej i ładnej kobiety, ujrzawszy Świteziankę, bez ceremonii zawołał:

— A toż to szczęście prawdziwe, że panią mogę nareszcie zobaczyć... Czy to się godzi być tak piękną i tak się kryć zawzięcie — a ty stary księże, kolego mój kochany, co się nie raz też w pułku umizgałeś...

— Dajże mi święty pokój! obruszył się ksiądz... Cóż ty chcesz odemnie?...

— Jakto? mając w parafii taką owieczkę, nie wpłynąć na nią, aby się ludziom udzielała i przez to zachęcała ich do większej chwały Boga — tylko samemu rozkoszować się — a ty samolubie, i ty się nie boisz nosić tej sutanny!...

— Przepraszam pana pułkownika — odezwała się uśmiechając Świtezianka — zbyt pan łaskaw jesteś na mnie, ale gdyby i tak było w istocie, to ksiądz Mleczko nic tu nie winien... Ja oto jestem sobie taka dziwaczka...

— A, to skłaniam głowę! odrzekł pułkownik i powiedział, ale kiedy już spotkała nas ta szczęśliwa chwila niechże pani pozwoli przedstawić sobie, mojego syna Bolesława...

Bolesław, który stał oparty o okno i i w milczeniu patrzył na Świteziankę, skłonił się i rzekł cicho...

— Miałem przyjemność już poznać panią...

— Tak!.. odrzekł przeciągle pułkownik, a ja o tem nic nie wiedziałem...

— Ba, już to my starzy, to już dzisiaj dalibóg do niczego nie jesteśmy potrzebni — nieprawda księże proboszczu?...

Ksiądz proboszcz nic nie odpowiedział, tylko machnął ręką...

— No, mój stary kolego — odezwał się znowu pułkownik, zwracając się do księdza. przywożę ci tu mojego chłopaka, abyś go pobłogosławił na drogę... Dziś wyjeżdża za kordon — do powstania... Daliśmy już my ofiarę z krwi naszej — niechże dzieci nasze zrobią to samo, kiedy taka wola Boża...

Całe towarzystwo spoważniało. Pan Wincenty nieznacznie wyjął chustkę i niby ucierając nos, łzy ze ślepych oczów, obcierał. Świtezianka błyszczącemi oczami spoglądała to na Gustawa, to na Bolesława, którzy stali opodal milczący i poważni...

Ksiądz Mleczko pochylił głowę na piersi, przez chwil kilka także milczał — odezwał się wreszcie:

— Mam ja tu i drugiego, mojego siostrzeńca niechże idą razem...

Młodzi ludzie zbliżyli się do siebie i serdecznie ścisnęli się za ręce...

Potem podeszli do księdza i przyklękli...

Staruszek wyciągnął obydwie ręce nad głowami klęczących, podniósł oczy do góry i przez chwil kilka poruszał tylko ustami nie wyrzekłszy głośno, ani jednego wyrazu... Nareszcie rzekł drżącym głosem:

— Błogosławię was, moje dzieci!... Idźcie i spełnijcie waszą powinność.... Pamiętajcie, że choć się w krwi kąpać będziecie, zachować powinniście serca czyste i niepokalane, tak, jak jest czysta i niepokalana sprawa, za którą walczyć będziecie.... Niech was Bóg wspiera moje dzieci!.... I to rzekłszy, wybuchnął płaczem stary kapelan wojska polskiego....

— Ale nie płaczcie państwo, jak na pogrzebie — zawołał stary Sieciecha, nadrabiając miną, choć sam miał łzy w oczach. To jeszcze nie koniec. Dawniejsi polscy rycerze brali też błogosławieństwo od niewiast naszych i upominek.... Szczęśliwym trafem mamy między sobą i Polkę w tym ważnym akcie, więc panowie rekruci na kolana przed panią....

Bolesław i Gustaw uklękli znowu przed Świtezianką. Młoda kobieta powstała z miejsca, widocznie była wzruszoną i tak czarująco piękną, że aż pułkownik szepnął do uspokojonego już księdza....

— Cóż to za cudowna dziewczyna! — dureń ten, kto się w niej nie pokocha....

Tymczasem Świtezianka zerwała mały krzyżyk i medalionik z Matką Bozką z szyi. Krzyżyk oddała Bolesławowi, medalionik Gustawowi i wzruszona szepnęła:

— Niech panów Bóg prowadzi!....

Bolesław przycisnął do ust rękę Świtezianki długo i namiętnie.... Gustaw również pocałował ją w drugą rękę.... W tej chwili stanęła mu na myśli Zosia i łzy po twarzy młodego chłopaka, jak groch się potoczyły....

Część druga.

I.

Mieszkańcy Wielkopolscy i Mazowsza, a po części innych stron naszej ziemi, nie mają pojęcia o tych niezmiernych przestrzeniach lasów, które poczynając od augustowskiej gubernii ciągną się szerokimi szlakami przez całą Litwę i Białoruś, het tam do krańców dawnej Rzeczypospolitej polskiej, sięgających aż za Dynaburg....

Lasy litewskie, mogą tylko iść w porównanie z lasami amerykańskimi z tą różnicą, że w tych ostatnich są miejscowości, których jeszcze stopa ludzka niedotknęła, a w lasach litewskich, bodaj znajduje się taki kąt ustronny, w którymby krew ludzka w 1863 roku nie oblała dziko rosnącego wrzosu....

Z początku ostatniego powstania dziewicze te ostępy, do których chyba podług podania dziki zwierz przychodził składać na ofiarę śmierci swoje zestarzałe kości — służyły za fortece powstańcom, gdzie się spokojnie zbrojne oddziały organizowały i uszykowawszy się, wychodziły na świat boży, jakby wyrosłe z pod ziemi....

Bywały takie miejscowości na Litwie, w których oddział mógł się organizować kilka tygodni i nikt mu nie przeszkodził, bo wojsko rosyjskie w początkach powstania nie śmiało zapuszczać się w głąb lasów, a żołnierz prosty utrzymywał, że za każdem drzewem stoi powstaniec.... Dowodzący oficerowie rosyjscy nie umieli prowadzić partyzantki i czychali tylko, aby zaskoczyć jaki oddział powstańczy w polu, bo wtedy, naturalnie, łatwą mieli nad nim przewagę....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysłam do Europy, jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24⅝	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawi i Węgier)	42½	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	59	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	25
Gulden do Holandyi	41¼	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	27¾	25
Lira do Włoch	19½	25

W. DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.
Maj, rok 1891.

21 Czwartek, Wiktor m.
22 Piątek, Helena król. Sucho dni
23 Sobota, Dezydery b. Sucho dni
24 Niedziela, Ś. Trójca. Joanna wd.
25 Poniedziałek, Urban i Grzegorz pap.
26 Wtorek, Filip Nereusz
27 Środa, Jan pap.

Car Aleksander III.

Chociaż publiczna opinia [illegible]

Gdy dnia 3 marca 1881 bomby nihilistów położyły koniec życiu Aleksandra IIgo, był teraźniejszy car człowiekiem znajdującym się w sile życia, z stanowczym niezachwianym charakterem. Serce jego zalała krew, gdy stał przy rozszarpanych zwłokach swego ojca, i musiała to być straszliwa przysięga, przez którą obiecał pomścić krwawy zgon ojca nie tylko na bezpośrednich zabójcach, lecz na całym rewolucyjnym ruchu. "I chociażbym miał wyludnić całą Rosyę — to muszę zaprowadzić! spokój" miał Aleksander III odnośnie do sprawozdań zachodnio-europejskich gazet mówić do ówczesnego swego jen.—adjutanta, księcia Demidowa. A wtenczas rozpoczęła się walka przeciw demonom pracującym w tajemniczości.

Walka straszliwa wycerpująca szpik i mózg, rujnująca system nerwowy! Tysiące ócz strzegło cara, czuwało nad każdym jego krokiem, a jednak w sposób zadziwiający dochodziły co tydzień prawie komunikacye lub groźby rewolucyjnego komitetu wykonawczego do stołu cara, przy którym pracował. Nikt nie widział posłów tych komunikacyi drukowanych zawsze na papierze czerwonym przychodzących, nikt nie widział ich się oddalających — a jednak byli tam i ze zgrozą spostrzegł Aleksander III, że pomimo swej straży przybocznej, pomimo tysięcy żandarmów i pomimo nieustannie pracującego „trzeciego wydziału", bezbronnie był wystawiony na zamachy swych nieprzyjaciół.

„Wysełki" do Syberyi rozpoczynają się w wielkich rozmiarach: Ktokolwiek choć najmniej był podejrzywanym, został na „drodze administracyjnej" wysłany za Ural; ktokolwiek protestował przeciw porządkowi zaprowadzeniu przez cara, został żywcem pochowany w kopalniach, bez wydania wyroku na niego, a ten, któremu można było udowodnić współudział w jakimkolwiek czynie „komitetu wykonawczego", został bezmiłosiernie powieszonym. Tracono ich setkami; więzienia przepełniały się i bez końca były pochody „podejrzanych politycznych" udających się na Sybir — lecz „cicha rewolucya" nie była jeszcze uśmierzoną i zdawało się, że za każdą odciętą głowę wyrastały dwie.

Trapiony ciągłą obawą władzca największego państwa w świecie przebywał czas swego życia. Przy stole i przy pracy, w wspaniałej komnacie sypialnej i w carskich saniach otoczonych kozakami przedstawiała się duchowemu oku Aleksandra IIIgo, blada mara nihilizmu i krawe zwłoki ojca. A dłoń, która trzymała potężne berło Rosyi, była bezwładną w obec niewidzialnego, wszędzie obecnego, bezmiłosiernego nieprzyjaciela...

Z dumą zadowolenia doniósł ówczesny szef bióra bezpieczeństwa w Petersburgu, jen. książe Krapotkin, że policyi udało się odkryć, tajną siedzibę nihilistycznego komitetu, że naczelnicy najbardziej tajemniczego spisku znajdują się w rękach władz i że dla tego ruch rewolucyjny się zakończył. Lecz nie minęły jeszcze dwa miesiące, gdy w pałacu zimowym w Petersburgu nastąpiła niezmierna eksplozya dynamitu, która spustoszyła całe skrzydło carskiego pałacu. Jak gdyby cudem uszedł car straszliwemu niebezpieczeństwu. Gdyby tylko o pięć minut prędzej był przybył do jadalni, to wraz z szczątkami „skrzydła Piotra" byłby poleciał w powietrze. Ruch więc bynajmniej nie był uśmierzonym.

Coraz to więcej poczęto knuć spisków — którym atoli zdołano zawsze na czasie zapobiedz. Lecz robak niespokojności, ciągłej obawy, że w straszliwy, jakiś sposób w najbliższej chwili utraci życie, gryzł już duszę nieszczęśliwego monarchy. Krok jego stał się niepewnym, głęboko leżące szare oczy błąkały się wciąż, jakoby szukając czegoś, a pięść, która potrafiła kruszyć podkowy, była często ściśniętą, chociaż nie było widocznej przyczyny gniewu.

Wspaniały zamek latowy Krasne Sieło, gdzie car zwyczajnie przepędza krótkie, gorące lata rosyjskie, był jedynem miejscem, w którem się czuł zdrowym i bezpiecznym. Poblizki las, odcięty zwyczajnie od całego świata przez kordon wojskowy, skoro cesarz z Petersburga przybył, służył mu zawsze do zajmowania się w bezpieczeństwie łowami, jedyną rozrywką cesarza. Lecz pewnego dnia czekał morderca i tutaj na niego. Właśnie gdy car chciał wychodzić z powoza, aby się udać na stanowisko, padł wystrzał — car zachwiał się chwilę i padł w objęcia jednego z służby, który przestraszony przyskoczył. Carowi Aleksandrowi III na polowaniu przez nieostrożne obchodzenie się ze strzelbą wydarzyło się małe nieszczęście pisały wtenczas — było to w czerwcu 1885 — gazety rosyjskie; za granicą atoli miano inne informacye i niektóre czasopisma miały nawet illustracyę owej straszliwej sceny na łowach.

Car Aleksander był w istocie tylko lekko i nieznacznie pokaleczonym tak, iż nie było najmniejszego niebezpieczeństwa dla jego życia, lecz nagły napad w spokojnej samotności lasu jego ściśle strzeżonego zamku, uznanie, że wszystkie środki ostróżności, przeprowadzone zawsze przez jego policyę z taką względnością, nie były w stanie zabezpieczyć życia jego i jego familii przed napadami morderczemi — to wszystko wywarło straszliwy wpływ na duszę cara.

Zapadł w głęboką melancholię, która tylko przez wybuchy straszliwej obawy została przerywaną. Z nabitym rewolwerem w ręku godzinami czasem chodził car po obszernych komnatach swego pałacu.

„Attaché" niemieckiego poselstwa w Petersburgu, hrabia Wedell, stał pewnego dnia w przedpokoju i po cichu rozmawiał z jednym z szambelanów. Wskazał spuszczoną zasłonę (portière), gdy w tej chwili przez nią car niespodzianie wyszedł. Co za straszydło męczyło na widok człowieka nań wskazującego wciąż naprężoną fantazyę monarchy — któż mógłby powiedzieć? Dosyć, że car podniósł rękę uzbrojoną w rewolwer i przestrzelił lewę ramię niczego się nie domyślającego „attaché". Usiłowano zataić ten wypadek, lecz publiczność nie dała się obałamucić co do faktów, lecz mało kto znał przyczynę tego, co się stało.

Tak daleko już było posunięte cierpienie nerwowe nieszczęśliwego cesarza Rosyi. Lecz potem wydarzyła się w r. 1887 straszliwa katastrofa pod Borkami.

Carska familia wracała z południa Rosyi do północnej stolicy. Z ogromną szybkością pędził pociąg carski po nasypie w obszernych stepach. Maszynista jechał jak najostróżniej, choć carski pociąg wyprzedzał parowóz, aby się przekonać, czy tor kolejowy jest w porządku. W pobliżu miejscowości Borki, nieznacznego miasteczka rosyjskiego, familia carska obiadowała w wagonie jadalnym. Car spóźnił się cokolwiek i wchodził w towarzystwie ulubionego swego psa do wagonu — gdy się dał usłyszeć niezmierny łoskot, gwałtowny cios poprzewracał wszystko a w następnej chwili był cały wspaniały pociąg, który jeszcze przed chwilą tak dumnie pędził po nieskończonym stepie, masą rozwalisk, z pod których dały się słyszeć jęki i wołania o pomoc. — Nikt właściwie nie wiedział co się stało, i w jaki sposób nieszczęście się wydarzyło, i dzisiaj jeszcze nikt nie wie, czy wykolejenie nastąpiło wskutek niedbałości, lub czy też propaganda nihilistyczna miała z tem coś do czynienia.

Cudem można nazwać, że nikt nie utracił życia. Tylko jeden ze służby pokaleczył rękę i pies cara utracił życie. Ani car, ani też caryca nie doznała szwanku, lecz caryca zachorowała później z przestrachu wycierpianego — car, jak się zdawało nie został wcale naruszonym.

Sztuka lekarska zna szczególną chorobę, która się zwłaszcza ukazuje u osób, które doznały gwałtownego ciosu. Cierpienie okazuje się w różny sposób. Jeżeli kość pacierzowa ucierpiała, to okazują się oznaki częściowego sparaliżowania doprowadzające z czasem do zupełnego paraliżu; jeżeli zaś centralny system nerwowy więcej ucierpiał, to może być wynikiem obłąkanie pod rozmaitemi jego kształtami. Zdaje się że katastrofa pod Borkami będzie dla cara miała smutny wynik ostatniego rodzaju, a ten, który pomyśli, jak bardzo już był przedtem wstrząśnięty system nerwowy tego człowieka, łatwo to zrozumie.

Dzisiaj jest car już w najwyższym stopniu chory na nerwy, i z tego stanowiska trzeba się zapatrywać na rozporządzenia rządowe Aleksandra III. W ten sposób tylko dadzą się wytłómaczyć sprzeczności, które można spostrzedz w wszystkich rozporządzeniach cara. Nagła jakaś idea kazała mu zgromadzić liczne masy wojska wzdłuż austryackiej granicy. Nie było najmniejszej przyczyny aby przedsięwziąć ten krok, który przestraszył całą środkową Europę. Demonstracya ta nie miała dalszych bezpośrednich wyników, lecz jeszcze dzisiaj znajduje się pół miliona żołnierzy nad galicyjską i węgierską granicą. Tak niespodzianym był także ukaz wydalający żydów z kraju. I na to nieznano właściwej przyczyny. Aleksander w pierwszych latach swego życia pod względem religijnym nie był intolerantem, lecz nawet w przeciwstawieniu do swych poprzedników nie był zanadto prawowiernym. Od niedawnego czasu wszystko to się zmieniło. Car chodzi dwa razy dziennie, czasem wśród nocy, do cerkwi i prosi o błogosławieństwo Najwyższego.... Lekarza swego osobistego, żyda, oddalił i zastąpił chrześcianinem. Wkrótce potem nastąpił ukaz wydalający żydów.

W straszliwy sposób okazuje się umysłowa choroba cara, w najbliższem jego otoczeniu. Żaden sługa nie jest pewnym przed gwałtownością wybuchającą nagle i bez wszelkiej zewnętrznej przyczyny. Osoby, mające sposobność do przebywania w pałacu zimowym, opowiadają o tem najrozmaitsze rzeczy. Tak miał car jednemu z służących, który nie wypełnił rozkazu na jego zadowolenie, roztrzaskać nogą kość nosową; drugiemu, który zabrał pomarańczę z tacy, którą odnosił, miał car nożem przybić rękę do stołu, a trzeci, ponieważ upuścił szklankę, został na 20 lat posłany do kopalń Syberyi. Całe dnie przepędza car, spokojnie i bezwładnie dumając — potem napada go znowu niezmierny przestrach. W każdym kącie swego pałacu spodziewa się spiskowców, w każdym, którego spostrzeże, obawia się mordercy. Obawa ta podwyższa się do paroksyzmu graniczącego z waryactwem — potem następuje znów spokój.

Jest to politowania godny los, jeżeli człowiek traci panowanie nad sobą. Chociaż człowiek zawinił jak najbardziej w obec społeczeństwa ludzkiego, to jednak należy mu się litość, gdy furye go mają w szponach obłąkania. Lecz obłąkany na tronie jest niebezpieczeństwem swego ludu, a obłąkany jako władzca absolutny rosyjskiego państwa jest niebezpieczeństwem dla połowy świata. Obłąkanie Cezarów, rzymskich Imperatorów sprowadziło nędzę jak największą na rozliczne ludy i przyczyniło się do tego, że Rzym, pani świata, legł w ruinach. Gorsze jeszcze skutki może mieć obłąkanie władzcy znajdującego się na tronie carów, jeżeli nie nastanie wnet, w jeden sposób lub drugi, zmiana. Gabinety Europy zaś, którym przecież wątpliwy stan zdrowia umysłowego cara, musi być znanym, nie zdają się mieć właściwego pojęcia o takowym. Im wystarcza widocznie, że car — jeżeli się okazuje potrzeba tego — jako tako wykonuje swe powinności reprezentacyjne. Lecz i to się zmieni, jeżeli wszystkie oznaki nie mylą, wnet, bo choroby tego rodzaju, jakiej podlega Aleksander III, za szybkie czasem nawet robią postępy.

Historya świata spostrzeże może kiedyś w osobie nieszczęśliwego monarchy ofiarę owego systemu rządu, którego on, póki trzymał berło w ręku, tak zaciętnie strzegł. Ludu nie można wciąż trzymać pod knutem — żąda on owych przywilejów które mu się należą według Bozkiego prawa, a tam, gdzie mu takowe wstrzymują, powstają tak straszliwe wyrostki społeczeństwa, jakim jest nihilizm w dzisiejszej Rosyi. Błogo będzie owemu następcy Aleksandra IIIgo, który prawdę tę pojmie i będzie miał odwagę działać odnośnie do niej. Nazwisko jego będzie świeciło w historyi Rosyi w niezamazalnych literach.

Gdzie leży Guanahani?

Przez długi czas uczeni nie mogli się zgodzić, która z dzisiejszych Lucayos czyli Bahama wysp była wyspą Guanahani, na której Kolumbus po pierwszy raz wszedł na ziemię nowego świata. Nawet słynny geograf oświadcza w swej „Historyi odkryć" (ogłoszonej w r. 1881—1883): „Z pewnością blask historyczny rozpościera się nad owem miejscem, gdzie ludzkość stała, rego spotkała ludzkość nowego świata, lecz powiedzieć trzeba ze wstydem prawie, że nie posiadamy wystarczających dowodów, gdzie owa wyspa właściwie się znajduje. Istnieje tylko większe lub mniejsze prawdopodobieństwo.

Przez współdziałanie różnych przyczyn powstał dla tego punkt sporny. Nasamprzód w notatkach Kolumba o jego pierwszej podróży przechowanych przez Las Casas nie ma żadnych podań astronomicznych o położeniu miejsc. Dalej Hiszpanie odkrywszy żyzniejsze i więcej złota posiadające Antyle mało się troszczyli o Bahama wyspy, tylko że uprowadzali mieszkańców i używali ich na wyspie San Domingo i Cuba za niewolników. Już około połowy XVI wieku krajowcy zupełnie zaginęli, i dla tego też nie było możliwem przez tradycyę z ich ust się wywiedzieć o dokładnem położeniu wyspu Guanahani, czyli San Salvador, jak ją Kolumbus nazwał. Dalej przychodzi jeszcze fakt, że Bahama czyli Lucayos się składa z 29 większych lub mniejszych wysp, 661 Capi czyli wysp skalistych i 2387 odrębnych skał.

I na mapach, które mamy z 16 i 17 stulecia, a na które nie można się spuścić jest nazwa Guanahani czyli San Salvador nadana wnet tej wnet owej z Bahama wysp a różni nowsi badacze jak Humboldt, Narnhagen, v. Ense, Washington Irving, Navarette, Fox oznaczali częściowo dzisiejszą wyspę Cat Island, częściowo wyspę Mariguana lub Mayaguana, podczas gdy Munoz, Becher i Major się oświadczyli za dzisiejszą wyspą Watling. Lecz nikt z nich przedsięwziął, postawić swe zdanie, jako pozytywną pewność.

Nowy zaś badacz R. Cronau zdołał z przekonującą pewnością i dostatecznemi dowodami okazać, że dzisiajsza wyspa Watling, jest dawniejszą wyspą Guanahani. Ma pod ręką wyciągi z dziennika Kolumba i sprytnie z ustalenia kierunku, z którego Kolumbus przybywał ze swą flotą, odkrył nietylko położenie wyspy, lecz i miejsce, na którem Kolumbus wylądował.

Kolumbus bowiem pisze o Guanahani: Wyspa ta jest dość wielką, ma wspaniałe zielone drzewa, wiele wody i wielkie jezioro w środku, jest bez wszelkiej góry a wszędzie tak zieloną, że przyjemnością jest na nią patrzeć.

Cronau więc odwiedził wszystkie Bahama wyspy i znalazł że około 80 kwadratowych mil angielskich obejmująca wyspa Watling, jest jedyną, która oprócz wielu lagun (wiele wody) w środku ma wielkie jezioro, że jest po większej części równą i bez góry, gdyż 100 do 140 stóp wysokie lesiste pagórki zaledwie można nazwać górami i że jeszcze dzisiaj dla bujnej jej wegetacyi nazywa się „ogrodem wysp Bahama."

Oprócz tego znalazł Cronau wiele punktów, które jego zdanie potwierdzają. Kolumbus pisze, że rychło rano dnia 14 października w kierunku północno-północnowschodnim płynął wzdłuż wybrzeża, aby poznać wschodnią część wyspy i widzieć tamtejsze miejscowości. Lecz obawiał się wylądować, ponieważ widział mnóstwo skał otaczających wyspę ze wszystkich stron. „Po za tym pasem zaś znajduje się głęboki i obszerny port taki, iż wszystkie okręty chrześciańskie mogłyby się tam umieścić." Cronau znajduje, że te i inne podania, do którego także należy wzmianka Bartłomieja de las Casas, iż wyspa ma kształt ziarnka grochu białego, zupełnie się zgadzają, że przez Kolumba wspomniany port się znajduje w szeregu skał na północ wyspy Watling, że półwysep wspomniany przez Kolumba znajduje się na tem samem miejscu, na którem chciał wybudować twierdzę i ma wszelkie oznaki, o jakich Kolumb pisze, i zresztą że wszystkie rysunki Kolumba wtenczas tylko się zgadzają z prawdą, jeżeli pomyślemy że podróż się rozpoczęła z Watling wyspy i wprawdzie z zachodniej jej strony, gdzie podług niego w pobliżu dzisiejszego Cockburn odbyło się pierwsze wylądowanie.

Za dalekoby nas doprowadziło gdybyśmy chcieli rozbierać szczegóły tego najnowszego badania w Guanahani kwestyi. Cronau opisał takowe doskonale w swem dziele: „Ameryka, historya jej odkrycia od najstarszego, aż do najnowszego czasu." Jest to dzieło, które co do treści i ozdób stoi po nad zwyczajnemi podobnemi działami, a którego nie można postawić na równi z dziełem Fryderyka Hillwalda, zebranem z różnych wycinek gazet pod nagłówkiem: „Ameryka w słowie i obrazie." Dzieło to zasadza się na własnem zapatrywaniu i badaniu człowieka, który równie zręcznie i dokładnie umie pracować piórem i rysikiem.

Chociaż i tak można się cieszyć, że przez badania Cronau'a kwestya: „Gdzie leży Guanahani?" ostatecznie zdaje się być załatwioną, to jeszcze wyniknie prawdopodobnie z tego korzyść dla wystawy światowej. Na mocy wyobrażeń naturalnych wykonanych przez Cronau'a zostanie urządzone panorama przedstawiające pierwszą podróż Kolumba dla chicagoskiej wystawy światowej, które niezawodnie przyciągnie mnóstwo gości.

Pieniądz.

Czytając ostatni romans Zoli, feljetonista G r a ż d a n i n a zwrócił uwagę na to, że ludzie w ogóle nie lubią używać wyrazu „pieniądze" i starają się zastąpić go przez różne omówienia. Tak np. ludzie zamożni utrzymują się z własnych „funduszów", bankierzy posiadają „kapitały", urzędnicy otrzymują „pensyę", artyści dostają „feu" literaci, adwokaci i doktorzy—„honoraryum", giełdziarze—„kurtarz", faktorzy — „porękawiczne", służba —na „piwo", kolej — „wiorstowe", ubodzy — „jałmużnę", panny „posag", łapownicy – „podziękowanie" itd. O pieniądzach ani wzmianki.

Niezwykła para.

W Częstochowie został pobłogosławiony związek małżeński niezwykłej pary pod względem wieku. Narzeczeni byli zaręczeni w r. 1843, a więc przed 48 laty. Na kilka dni przed oznaczonym terminem ślubu, który się miał odbyć na Jasnej Górze, zamierzony związek zerwano i narzeczony p. Bronisław Siciński wyjechał do Ameryki. Tam dwukrotnie zawierał śluby małżeńskie i jako wdowiec po dwóch żonach powrócił do kraju. Pierwsza narzeczona panna Teodora Wardęska, pozostała wierną pierwszej miłości i doczekała się na schyłku życia spóźnionych godów. Sędziwi nowożeńcy zaraz po ślubie wyjechali do Neapolu, gdzie obecna pani Sycińska posiada własną willę, którą od kilku lat stale zamieszkuje. Orszak tej niezwykłej pary składał się tylko z siostry nowożeńca i dwóch siostrzeńców oblubienicy.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Wiosna znacznie się u nas w tym roku opóźniła. Dobiegamy do połowy kwietnia nie zaznawszy dotąd ciepła wiosennego. Natura martwa, śpiąca, pod wpływem chłodu dotąd się jeszcze do życia zbudzić nie może. Nigdzie żadnej zieloności. Na szarych bezbarwnych polach nie prędko jeszcze sochy, przeważnie w gospodarstwach litewskich używane, się ukażą. Ziemia na wpół zmarzła odpycha jeszcze rolników. Przed tygodniem spadł śnieg tak obfity, iż przez kilka dni korzystano z najwyborniejszej sannej drogi. Oziminy, obnażone na początku marca, nader obiecująco się prezentowały na ogół. Chłody jednak a raczej mrozy i wiatry panujące jednak w ostatnim miesiącu znacznie je uszkodziły. Zapas paszy zimowej dotąd się nie wyczerpał. Rynki miejscowe zawalone są furami siana, które za bezcen oddają.

Ceny zboża podniosły się nieco; za późno to jednak nastąpiło, gdyż śpichlerze ziemiańskie od dawna świecą pustkami. Sytuacya materyalna obywatelstwa pogarsza się z rokiem każdym, ztąd obdłużenie własności ziemskiej wzrasta ogromnie. Właśnie mamy pod ręką sprawozdanie wileńskiego banku ziemskiego za rok ubiegły. Smutne to cyfry dla kraju pod względem ekonomicznym. Jak się bowiem okazuje, nikt z dłużników nie spłacił w ciągu roku pożyczki bankowej. Nieakuratność zaś w wypłacaniu rat procentowych wzrosła znacznie. W skutek tego bank wystawił na sprzedaż publiczną 2376 posiadłości ziemskich, z których 49, obejmujących łącznie 40,500 dziesięcin ziemi, przeszło w ręce Rosyan. Ubytek to znaczny, tem boleśniejszy, iż powtarzający się i zwiększający rok rocznie. Podobną operacyę wywłaszczania praktykują również banki moskiewski i sulski. Wciąż się pogarszający ekonomiczny stan kraju zmusza rolników do szukania ratunku w pożyczkach bankowych, aczkolwiek stopa procentowa, wynosząca 6 i pół proc. a nawet 5 i pół proc. (wraz z amortyzacyą długu, na co się odlicza pół proc.), jest za wysoka i zbyt uciążliwa dla rolnictwa w obecnych jego warunkach.

Ilość zastawionej ziemi w r. z. w jednym tylko banku wileńskim wynosi 3,565,876 dziesięcin. Dziesięcina ziemi szacowaną jest przeciętnie 25 rubli. Wydawana zaś na dziesięcinę suma pożyczki wynosi tylko 14 rubli.

Pod wpływem jarzma rosyjskiego, pod wpływem razów i ciosów wciąż na nas spadających, wyrodziła się, niestety, w polskiem społeczeństwie na Litwie przerażająca bierność i apatya. Większość naszych przyjmuje bez szemrania rosyjskie policzki i coraz pokorniej karku nagina. Magnaterya kosmopolituje się i łączy z Rosyanami. Plutokracya pochlebia i nadskakuje wrogom. — Grupa karyerowiczów poświęca swe przekonania, swą godność narodową dla zdobycia stanowiska i majątku. Znaczna część obywatelska wiejskiego, odznaczająca się niestety u nas wielkiem zacofaniem, lęka się przyznać do swej narodowości.

Krwawe widmo Murawiewa-wieszatela, szubienice, wygnania, konfiskaty stoją jeszcze żywo w pamięci i tak przerażają ogół, iż ten nie ośmiela się nawet przelać w swą dziatwę uczuć patryotycznych, nauczyć ją kochać ojczyznę i poświęcać dla niej nie tylko życie, lecz mienie. Wprawdzie w pojedyńczych dworach i dworkach duch polski nie zmarł, nie przygasł nawet, lecz wśród ogólnego oziębienia uczuć narodowych przejawiać się nie jest w stanie.

Proklamacye, przypominając Polakom najpiękniejszy dzień z ich historyi lat ostatnich, tj. dzień Trzeciego Maja, przeniknęły i na Litwę, elektryzując na chwilę zagasłe uczucia. Uroczystość ta przypada na pierwszy dzień świąt wielkanocnych według starego stylu. Wątpić jednak należy, aby wzbudziła ona jaki odgłos szerszy i ogólniejszy . . . Serca nasze spopielały i nie łatwo iskrę uczuć w nich rozdmuchać. Smutne to bardzo, ale niestety prawdziwe.

— Dobra po Wittgensteinowskie. O sprzedaży dóbr po Wittgensteinowskich otrzymał „Kuryer Warszawski" następujące szczegóły:

„Sprzedaż majątków przyniosła dotąd ogółem około czterech milionów rubli. Ceny, jak dotąd trzymają się bardzo nisko i jeżeli dalsze tranzakcye odbywać się będą w tych samych warunkach, wątpić można, iżby po opłaceniu długu bankowego i zaspokojenia innych należności, z ogólnej masy spadkowej sukcesorom co pozostało. Sprzedaży ulegają tylko dobra, stanowiące własność zmarłego księcia Piotra. Dobra: Bralskie, Sławutyckie i inne będące własnością księżnej Hohenlohe pozostaną i nadal w jej posiadaniu. O ile wiadomo, czynią się również starania o wyłączenie ze sprzedaży obowiązkowej majątku Werek, położonego nieopodal Wilna, a który do końca życia był rezydencyą księcia, ilekroć ten w kraju przebywał. Miejscowość ta, jak wiadomo, prześliczna, przypominająca położeniem swem Szwajcaryę, odznacza się wspaniałem urządzeniem o charakterze w całem tego słowa znaczeniu wielkopańskiej rezydencyi. Do Werek, w razie utrzymania się ich w posiadaniu rodziny, przewiezione zostaną i zwłoki księcia Piotra, spoczywające dotąd zagranicą. Wypracowany już nawet podobno został projekt odpowiedniego grobowca, który stylem poważnym i bogactwem należeć będzie do cennych okazów tego rodzaju budownictwa. Księżna Hohenlohe w traktowaniu interesów wykazuje wielkie poszanowanie dla pamięci brata. W każdym wypadku, w którym brak dowodów piśmiennych jakiegokolwiek zobowiązania kieruje się ona wskazówkami, praktykowanego za życia księcia zwyczaju, nie pomijając z uwagi losu znacznej liczby dzierżawców i oficyalistów, których po przeprowadzeniu sprzedaży położenie o wiele się pogorszy. Nie ulega też wątpliwości, że projekt częściowych emerytur i jednorazowych gratyfikacyi z chwilą ostatecznej likwidacyi przyjdzie do skutku choć o wysokości tych bonifikat dziś jeszcze stanowczo nic powiedzieć nie można. Zależnemi one prawdopodobne będą od rezultatów samej sprzedaży, której termin kończy się dopiero w każdym razie za lat dwa."

— Warszawa. Kolonia francuzka w naszem mieście nosi się podobno z zamiarem wydawania tu pisma tygodniowego w swoim języku.

— Wynalazek. „Kuryer Warszawski" donosi, że ślusarz p. Sitkiewicz Warszawianin, sprzedał jakiejś fabryce belgijskiej za 40,000 fr. dokonany przez siebie wynalazek automatycznego rozpylacza dla odświeżania powietrza w mieszkaniach. Pan Sitkiewicz liczy podobno dopiero lat 22.

— Z Warszawy piszą do „Kur. Pol." co następuje:

„Po wysłaniu mojej ostatniej korespondencyi, na drugi dzień pojawiła się we wszystkich dziennikach warszawskich jednobrzmiąca odezwa, odpychająca z pogardą denuncyacye korespondentów rosyjskich do „Nowego Wremia" i „Moskiewskich Wiedomosti", jakoby nasze społeczeństwo identyfikowało się z brzmieniem rozrzuconych proklamacyi i zamyślało urządzić demonstracye w dniu 3 maja. Odezwa utrzymana w tonie poważnym, a nawet ostrym, zrobiła kolosalne wrażenie, bo ktokolwiek zna tutejsze stosunki cenzuralne ten nie mógł przypuścić, że p. Jankulio, obecny prezes komitetu cenzury, zezwoli na podobne ogłoszenie. Gdyby to jednak od niego nie tylko zależało, z pewnością nigdybyśmy go nie czytali, ale tutaj w grę weszły inne czynniki, daleko potężniejsze.

Jak wszystkim wiadomo, na czele władz w Królestwie Polskiem stoją dwie osobistości. Pierwsza widoczna, dzierżąca w swojem ręku cały zarząd administracyjny i wojskowy, zależna jednak w pewnej części od ministerstwa spraw wewnętrznych. Tą osobistością jest jenerał gubernator Hurko. Druga władza, to żandarmerya, której komendant jenerał porucznik Brok spełnia swój urząd samodzielnie, nikomu nie podlega i znosi się prosto z samym carem. Obowiązkiem jego jest — czuwać nad wszystkiem, nawet nad samym jenerałem Hurko i składać tygodniowe raporty, tak o usposobieniu społeczeństwa polskiego, jak postępowaniu czynowników. Nie wchodzę tutaj, czy jenerał Brok jest naszym przyjacielem lub nie? i z pewnością nie żywi gorącej sympatyi do Polaków, ale zależy mu na tem, iżby kraj podległy jego zarządowi, odznaczał się spokojnem zachowaniem i on mógł raportować carowi, „czto wsio błagopałuczno". Tymczasem klika zamkowa z panią Hurkową, jest zupełnie innego zdania, i chce zawsze łowić ryby w wodzie mętnej. Niepokoje w Królestwie, to sposobność do zwiększenia represyi i w tym guście zawsze redagowane są wszystkie doniesienia do Petersburga, idące zwykle do kosza.

Nareszcie po tylu latach ciszy i spokoju zachodzi fakt oblania kwasem siarczanym paru osób i wreszcie zjawia się owa nieszczęśliwa proklamacya. W zamku uderzono w wielki bęben alarmowy, rozpoczęto śledztwo na ogromną skalę i zaaresztowano masę osób, niby podejrzanych o spiskowanie. Jenerał Brok z swej strony rozwinął ściśle dochodzenie, a ponieważ posiada ajentów znacznie sprytniejszych, więc po paru dniach wiedział już dobrze, że porządkowi społecznemu nic nie zagraża, a pojedyńcze wyskoki rozpalonych umysłów nie mają nic wspólnego z ogólnem usposobieniem ludności.

Z gotowym raportem pojechał do Petersburga i rzecz całą przedstawił cesarzowi. Gdy powrócił, zapanowało w sferach rosyjskich inne usposobienie i nawet klika zamkowa znacznie przycichła. Swoją drogą aresztowania nie ustają, bo dotąd nie są jeszcze pewni, czy dzień trzeci maja odbędzie się prawidłowo Jest to także system czysto rosyjski, gdyż w razie spodziewania się jakichkolwiek manifestacyi każdy podejrzany ulega zamknięciu i trzymany dotąd, dopóki obawa zupełnie nie ustąpi. Tak postępuje policya w czasie przyjazdu cesarza do Warszawy, tak samo i teraz uczyniła. Przeszło 800 osób siedzi już w cytadeli, a liczba ich zwiększa się z dniem każdym. Główny kontyngens stanowią akademicy, młodzież podejrzana o nihilizm, a nawet kobiety. Robotnicy jako niebiorący udziału w żadnych ruchach zaliczają się do „błagonadiożnych" i są dobrze widziani. Po trzecim maju wszyscy zostaną wypuszczeni na wolność, oprócz tych, u których znaleziono kompromitujące broszury socyalistyczne lub korespondencye z Genewą, Paryżem i Londynem. Dla nich nie ma miłosierdzia i bez procesu wysyłani są na Syberyą drogą administracyjną.

Podróży jenerała Broka, można więc przypisać także pozwolenie na ogłoszenie jednogłośnej deklaracyi dzienników warszawskich, bo wobec jego raportu, o spokojnem zachowaniu się mieszkańców cenzura nie mogła oprzeć się żądaniu, zwłaszcza, że jenerał Hurko musiał dać swoją aprobatę.

Swoją drogą ludność jest zaniepokojoną, a przyczynia się do tego bezpotrzebne rozwinięcie ostentacyjnego aparatu policyjnego. Na placach i ulicach główniejszych rozstawiono konnych żandarmów, zwiększono posterunki stójkowych, meldowanie przejezdnych prowadzone jest z całym rygorem i na przekraczających wyznaczają znaczne kary pieniężne. W nocy odbywają się rewizye po hotelach i tak nazwanych „Chambres garnies". W ogóle, pod pewnym względem, przypominają się czasy po powstaniu 1863 r.

Mogę jednak zaręczyć, że jenerał Brok będzie mógł po 3 maja wysłać raport do cesarza, że w kraju przywiślańskim wszystko idzie jak najlepiej.

— Z Puław (Nowej Aleksandryi) donoszą co następuje:

W tych dniach nadeszła z Petersburga wiadomość, że sprawa powstania w Puławach akademii rolniczej, w miejsce dotychczasowego instytutu, stanowczo już w sferach właściwych zdecydowaną została. Akademia, na wzór Piotrowskiej w Moskwie, powstanie w roku przyszłym akademickim, bieżący bowiem przeznaczony jest dla dokończenia całkowitego kursu dla pozostałych studentów ostatniego wydziału.

— Z początkiem r. bież. w uniwersytecie warszawskim było 1121 studentów, a mianowicie na wydziale lekarskim 588, prawnym 350, fizyczno-matematycznym 133 i historyczno filologicznym 50 studentów. Według wyznań jest 660 katolików, 238 prawosławnych, 188 starozakonnych i 35 protestantów. Żydów najwięcej jest na wydziale lekarskim, a mianowicie 154; na prawniczym jest ich 27, na fizyczno-matematycznym 7, na historyczno-filologicznym nie ma ani jednego.

POD PRUSAKIEM.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

W Barłożnie w pow. starogardzkim znaleziono groby starożytne, w których było dużo ozdób i rozmaitych żelaznych drobnych wyrobów.

— Wydalania rodzin polskich z Prus do Królestwa Polskiego nie ustają. Z powiatu brodnickiego donoszą do „Gazety Toruńskiej", że: Robotnik Bartłomiej Czajkowski ze Żmijewa, służąc już lat 16 w majątku p. Kriegera — zatem musi to być człowiek pracowity, uczciwy i sumienny — dostał nakaz, że już w poniedziałek (27 b. m.) ma wynosić się do Polski. Czterech członków tej rodziny chodziło do roboty: mąż, żona i dwóch synów w 19 i 17 roku; oprócz tego jest jeszcze pięcioro dzieci niedorosłych. Robotników tak wielki brak — a tu wyrzucają znów jednę liczną rodzinę pracowitą. Zapewne chodzi o dzieci szkólne katolickie, których nasi urzędnicy się chcą pozbyć. Dziwna to polityka! polskich pojedynaków na wiosnę i lato tudotąd dopuszczają, a rodziny polskie, już dawno na ziemi nasz j osiadłe, za granicę wyrzucają.

— W niemieckie ręce przeszedł znowu spory kawał ziemi w Prusach Zachodnich. Dnia 22 zm. nabył Niemiec p. Hertzberg na terminie licytacyjnym w Pr. Starogardzie wieś rycerską Jabłowo, dawniej własność rodziny Jackowskich, za 566,800 marek. Z naszych nikt na termin licytacyjny się nie stawił, za to przybył reprezentant komisyi kolonizacyjnej, aby ewentualne nabycie dóbr przez Polaka udaremnić.

— Kwidzyn. Nauczyciel Trzebiatkowski z Kobytkowa, otrzymał od rejencyi kwidzyńskiej 80 marek nagrody za skuteczne nauczanie dzieci polskich języka niemieckiego.

Szlązk.

Bytom. Ustanowieni zostali: Przewieleb. ks. administrator probostwa Jan Wittek z Kolczyk administratorem probostwa w Rogowie, ks. kapelan Paweł Hahnel z Michałkowic tymczasowym nauczycielem religii przy gimnazyum w Gliwicach, kapelan Gustaw Vogel z W. Strzelec proboszczem w Jastrzembiu, administrator probostwa Alojzy Kotzurek z Boronowa proboszczem w Gorzowie.

— Spis ludności z dnia 1-go Grudnia 1890 r. na S z l ą z k u. Cała p r o w i n c y a s z l ą z k a liczy 4 miliony 223,807 dusz. Męzkiego rodzaju jest 1 milion 999,282 osób, żeńskiego zaś 2 miliony 224,522. W 149 miastach prowincyi mieszka milion 257,896 osób, w 5387 gminach wiejskich 2 miliony 606,823 osób, w 3877 obwodach dominialnych 359,088 osób. Pomiędzy 9413 gminami (miasta, gminy wiejskie i obwody dominialne) jest 232 takich, które więcej aniżeli 2 tysiące mieszkańców liczą; z tych jest 115 gmin wiejskich, 8 obwodów dominialnych i 109 miast. Z miast na Szlązku jest bowiem 40 takich, które mają mniej niż 2000 mieszkańców i to 12 mających przeszło 1500 aż do 2000, 16 przeszło 1000 aż do 1500, 5 przeszło 800 aż do 1000, 5 przeszło 600 aż do 800 i 2 niżej 600 mieszkańców. Natomiast istnieje 5 gmin wiejskich, które mają więcej, aniżeli 10,000 dusz, a mianowicie Zabrze z 16,234, Langenbielau z 15,860, Lipiny z 12,811, Stare Zabrze z 10,675 i Laurahuta z 10,589 dusz. Również istnieje 8 obwodów dominialnych, liczących więcej aniżeli 2000 głów, a mianowicie Bytomski Czarnylas (powiat Bytomski) z 6063, Niemieckie Piekary (powiat Bytomski) z 5613, Wirek (powiat Katowicki) z 5480, Orzegów (powiat Bytomski) z 3641, Ruda (pow. Zaberski) z 3314, Żandowice (powiat W. Strzelecki) z 2595, Bytków z Wełnowcem (powiat Katowicki) z 2490 mieszkańcami. Z 29 gmin powiatu Zaberskiego miało wogóle 10, z 38 gmin powiatu Bytomskiego 5, z 49 gmin powiatu Katowickiego 16 więcej, aniżeli 2 tysiące mieszkańców.

— Ostróg. Przed kilku dniami w nocy wtargnęli złodzieje do kaplicy, która stoi na tutejszym cmentarzu. Skradziono znaczną liczbę cynowych lichtarzy, okryć ołtarzowych itp. znajdujących się w kaplicy przedmiotów. O złodziejach nie ma dotąd najmniejszej wiadomości, ani śladu.

— Laryszów. Dnia 7 go kwietnia został osądzony Józef G. z Laryszowa na dwa miesiące więzienia za obrazę i za bluźnierstwo przeciwko Panu Bogu, Najśw. Maryi Pannie i świętej wierze katolickiej. Prokurator wniósł o 6 miesięcy, obrońca (rechtsanwalt) jednakże, który sądzonego G. bardzo bronił, spowodował tylko dwumiesięczną karę więzienną. Józef G. jest wyznania ewangelickiego. Będzie miał teraz w więzieniu czas do rozmyślania nad niedobrym swym postępkiem. Gdy go przesłuchiwano, publiczność musiała pokój sądowy opuścić. Niech to będzie nauką dla innych.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Pomnik Mickiewicza w Przemyślu. „Gazeta Przemyślska" donosi: Dzięki energicznemu zajęciu się sprawą przez przewodniczącego komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Przemyślu, burmistrza dr. Aleksandra Dworskiego, i dzięki ofiarności publiczności na ten cel, stanie pomnik naszego wieszcza za parę miesięcy. Jak to już w swoim czasie donosiliśmy, pomnik wyjdzie z pod dłuta Dykasa i będzie wykonany podług wzoru, odznaczonego na konkursie krakowskim, oczywiście w kamieniu i bez figur ubocznych, na które nas w prowincyonalnem mieście nie stać. Komisya, w obecności p. Dykasa, wyznaczyła ostatecznie miejsce, na którem stanie pomnik. Jest niem plantacya przed sądem.

Zatopienie się okrętu Santa Margherita.

Przeszło sześć miesięcy minęło od czasu, gdy nadeszła wiadomość pierwsza, że austryacki żelazny statek „Santa Margherita" wraz z jego kapitanem, byłym arcyksięciem austryackim i późniejszym pojedyńczym Janem Orth, jego kochanką (czy też żoną) i całą załogą zaginął bez wieści. Miano nadzieję przez tygodnie i nawet miesiące, że okaże się w jakimkolwiek z portów lecz daremnie. Nareszcie wyznaczyli Austryacy mieszkający w Argentynii nagrodę w wysokości 1000 nationales czyli dolarów a rząd argentyński wysłał mały lecz tęgi okręt armatni „Bermego" pod dowództwem kapitana Mansilla, aby, jeżeliby było możliwem, wywiedzieć się o losie Jana Orth'a i statku „Santa Margherita".

Okręt ten armatni powrócił w tych dniach po 4 miesięcznem prawie pobyciu na morzu i po przepłynieniu 5000 mil. Był w 29 portach, lecz nigdzie nie mógł zasięgnąć wiadomości pewnej i kilka razy wysłano go w drogę zupełnie fałszywą.

W zatoce De Tres Puntas zwrócono uwagę kapitana Mansilla na szczątki okrętu żelaznego, które się miały znajdować pomiędzy grupą pustych wysp pod 51 stopniem południowej szerokości. Z szczątek nie znaleziono nic i śledztwo okazało, że te zostały już dawniej przez wodę zabrane i pochodziły z okrętu, który się rozbił w listopadzie 1888. Podobne rozczarowanie spotkało Mansillę w różnych miejscowościach i dla tego wnioskował że miejsce katastrofy znajduje się bardziej na południu i dla tego też popłynął aż do Beagle kanału. Tu otrzymał pewniejsze wiadomości i wprawdzie, że podczas cyklonu panującego od 3 do 5 sierpnia 1890 r. żelazny okręt przy „wyspach stanowych", na wschód od wschodniego przylądku i wprawdzie ośm mil morskich od „wysp noworocznych" rozbił się o skały i zatonął z całą załogą. Szczątki było można widzieć przez 14 dni, co też potwierdza kapitan chileńskiego okrętu wojennego „Abtao", lecz potem zaginęły zupełnie. I w pobliżu znacznie na wschód leżących wysp Sandwich w oceanie atlantyckim — wiadomo, że w oceanie spokojnym znajdują się także wyspy Sandwich — widziano w owym czasie także okręt zatopiony, lecz rzeczą trudno do wierzenia jest, aby „Santa Margherita" została tak daleko zapędzoną.

Marynarz ów argentyński mniema, że „Santa Margherita" w dniach od 3 do 5 sierpnia pomiędzy 55 i 57 stopniem szerokości i 66 i 67 stopniem zachodniej długości od Greenwich się zatopiła i że z jej osady nikt się nie ocalił.

Nie ma więc widoków, aby Jan Orth się jeszcze pomiędzy żyjącymi znajdował, bo „Bermego" odszukał w każdym przypadku skały i wyspy w okolicy prawdopodobnego zatopienia okrętu, a więc byłby niezawodnie znalazł jakiekolwiek znaki, jeżeliby kto przeżył ową katastrofę.

Smutną jest rzeczą, nie dla tego, że Jan Orth nie żyje — bo jest to tylko jeden człowiek mniej na świecie i niezawodnie znalazł szybką śmierć, — lecz że mu nie było dozwolonem okazać, że i wysoko urodzony, w przepychu i wspaniałości wychowany człowiek, przez własną siłę może jednakowoż do czegoś się dostać.

Boerowie i Anglicy.

Zanosi się, o ile się zdaje, na wojnę w południowo-wschodniej Afryce. Boerzy w Transvaal'u czyli jak się teraz nazywa, w rzeczypospolitej południowo-afrykańskiej, mają zamiar osiedlić młodych swych ludzi bardziej na północ, z drugiej strony rzeki Limpopo, w kraju Matebele — okręgu, który Anglicy uważają jako należący do ich „sfery interesów" i o który się toczy spór między nimi i Portugalczykami. Anglia zresztą uwiadomiła już rząd południowo afrykańskiej rzeczypospolitej, że wykonanie tego zamiaru będzie uważała za powód do wojny.

Powód ten do zatargu byłby bardzo miłym dla Anglii. Zamiarowi jej przywłaszczenia sobie całej wschodniej Afryki sprzeciwiają się oprócz małych kąsków, jakie Niemcy posiadają, mianowicie posiadłości Portugalczyków, które się rozciągają od zatoki na północ aż do przylądku Delgado. Portugalczycy, którzy także posiadają zachodnie wybrzeże od ujścia rzeki Kunene aż do ujścia rzeki Congo, roszczą sobie od czasu, gdy na seryo mocarstwa europejskie poczęły się dzielić Afryką, pretensye do całego wnętrza kraju pomiędzy temi rzekami, lecz dopiero od niedawnego czasu starali się o to, aby ich prawa zwierzchnictwa tam zostały potwierdzone. Dopiero od czasu roszczą sobie prawo do tylnej części krainy Mosambique — tak się nazywa portugalska wschodnia Afryka — gdy Anglicy usiłowali tam się osiedlić; poruszyli się także Portugalczycy, a pomiędzy nimi i Anglikami przyszło już do sporów, któreby o mały włos były wywołały wojnę. Gdyby więc Boerzy obecnie chcieli usiłować osiedlić się w kraju, o który spór się toczy, i przez to powiększyć ich niezależny i wolny kraj, to Anglia bez wątpliwości skorzysta ze sposobności, nie tylko aby Boerów ukarać, i ich, jeżeli będzie możliwem, ujarzmić, lecz także, gdyby pozornie została do tego zmuszoną, posłać armię do krainy Matebele, i sobie takową przywłaszczyć — aż do Njassa jeziora. Tak więc zostałaby połączona brytańska Afryka wschodnia z brytańską Afryką południową, a Portugalczycy zostaliby odcięci na zawsze od ich wschodnich i zachodnich afrykańskich posiadłości. I musieliby być zadowoleni.

O ostatecznym bowiem wyniku walki nie może być wątpliwość przy niezmiernej potędze Anglii. Cała ludność południowo-afrykańskiej rzeczypospolitej nie wynosi nawet pół miliona, a z tych jest tylko 60,000 do 65,000 Boerów, około 12,000 innych białych a reszta składa się z Kaffrów. Lecz z drugiej strony nie ulega także wątpliwości, że walka będzie zaciętą i krwawą, bo Boerowie są wojowniczymi ludźmi; udowodnili to przed dziesięciu laty pod Laing-Nek, nad rzeką Ingago i pod górą Majuba, gdzie znów odzyskali swą niezależność. A przy ich nienawiści przeciw Anglikom, którzy ich wypędzili z pierwotnych ich siedzib i wciąż im się naprzykrzają, gdyż odcięli ich komunikacyę z morzem, będą prowadzili walkę, skoro się ta rozpocznie, aż do ostateczności.

Ponieważ są słabszymi, można czuć dla nich tę litość, którą czujemy dla tych, którzy się odważnie bronią przeciw ogromnej przemocy. Zresztą jest prawo po obydwóch stronach równem prawie. Boerowie i Anglicy mają do kraju Matebele to samo prawo — t.j. nie mają żadnego.

Bośnia i Hercegowina

Niezwykle jest bogatą w wilki i niedźwiedzie, które znaczne szkody wyrządzają i poważne niebezpieczeństwo dla mieszkańców wiosek stanowią. To też władze miejscowe gorliwie popierają tępienie tych zwierząt przez wyznaczenie wysokich nagród za głowy wilcze i niedźwiedzie. W przeciągu lat dziewięciu od r. 1880 do r. 1889 zabito w Bośnii samej 8,230 wilków i 861 niedźwiedzi, nie licząc zwierząt zabitych przez zamożniejszych obywateli ziemskich, którzy nie zgłaszają się po nagrodę. Wilki grasują szczególniej w południowej Bośnii, niedźwiedzie zaś dokuczają przeważnie w okolicach Serajewa. W lasach rządowych pada co roku ogromna ilość zwierząt. Niedźwiedzie rzadko padają od kuli, Bośniacy bowiem przeważnie z oszczepem na polowanie chodzą.

AMERYKA.

Wielki pożar w Nowym Yorku.

Dnia 13go maja o godzinie 8ciej rano wybuchł pożar w starej bursie majtków, jednopiętrowym budynku pod Nr. 187 i 189 przy Cherry ulicy. Budynek został zupełnie zniszczonym. Strata $ 100,000.

Wolała umrzeć.

W Hazleton, w Pennsylvanii chciano oddać do domu ubogich 110 lat liczącą staruszkę Connely, lecz wolała śmierć i dla tego zapaliła łóżko, na którem leżała i poparzyła się tak, że śmierć ją wnet wyswobodziła z tego padołu płaczu.

Wybiczował damę.

W Wellston, Ohio, były radca miasta i teraźniejszy dyrektor w Comet kopalniach P. Gallagher wybiczował pannę Foster na drodze publicznej. Jako radca Gallagher przyczynił się do tego, że przez farmę panny Foster przeprowadzono drogę i, jak mówi, od tego czasu obrażała go zawsze, gdy się udawał do kopalni. Ostatnią razą atoli uderzyła nań pałką, a wtenczas stracił cierpliwość i użył bicza. Zwyczajnie damy w tym kraju sprawiają łaźnię mężczyznom.

W Wellston panuje przeciwny zwyczaj.

Spał cały tydzień obok nieżywej matki.

W Montclair w stanie New York ośmioletni synek niejakiej Yohnson spał przez cały tydzień obok zmarłej matki, której ciało już się zepsuło i straszliwy wydawało odór, bez wiedzenia, że matka nie żyje; mniemał, że tylko śpi. Kobieta ta oddała się pijaństwu i często wskutek pijaństwa przepędzała trzy do czterech dni w łóżku i to wytłumaczyło omyłkę chłopca; odór nieprzyjemny podpadł w prawdzie jego uwadze, lecz dziecinny jego umysł nie mógł tej sprawy wytłómaczyć. Lekarz skonstatował, że kobieta umarła na kurcze spowodowane przez użycie za wielkiej ilości wódki.

Bójka w St. Louis.

Ze St. Louis, Mo., donoszą dnia 13go maja: Wczoraj rano wydarzyła się na rogu 16tej i Elm ulicy bójka, podczas której robotnik Jan Sikorski alias Józef Szulc został pożgany nożem. Ranny znajduje się w miejskim szpitalu; wyzdrowienie jego jest bardzo wątpliwem.

Cała sprawa jest pokryta tajemnicą. Piotr Maling, kelner, jego żona Geralda i niejaki W. Call zostali uwięzionymi. Maling powiada, że znalazł Sikorskiego w swym mieszkaniu i zażądał, aby takowe opuścił, gdy ten się na niego rzucił. W obronie własnej wydobył nóż i ranił Sikorskiego. Maling i jego żona twierdzą, że Sikorskiego nigdy przed tem nie widzieli ani cośkolwiek z nim mieli do czynienia.

Nie znaleźli nic.

Z Cleveland, O., donoszą dnia 14 maja:

Dyrektor „United States Express Co.", E. M. Mathews obudził się dzisiaj rano o 3½ godz. w swem mieszkaniu przy Prospect ulicy w chwili, gdy ktoś przykładał rewolwer do jego czoła. Zamaskowany człowiek stał przed nim, kazał mu wstać i się ubrać.

Mathews uczynił, co mu kazano.

Tymczasem udało się dwóch innych zamaskowanych ludzi do pokoju jego żony i jego syna Wincentego Mathews. Ten schwycił za własny rewolwer, lecz rabuśnicy zmogli go, nim go mógł użyć, związali go i rzucili na łóżko, poczem przeszukali cały dom, lecz nie znaleźli przedmiotów wartościowych. Zmusili także Mathews'a do otworzenia szafy od pieniędzy, która szczęśliwym przypadkiem była próżną.

Mogłoby być gorzej.

Z Philadelphii donoszą 14 maja:

Dzisiaj po południu spłonęły zupełnie prawie „Belmont Oil Works", odnoga „Atlantic Refining Co". Pięć rezerwoarów, które zawierały wiele tysięcy beczek oczyszczonego oleju, budynek, z którego olej bywał wysełanym a w którym się znajdowało 500 beczek oleju, bednarnia i 3000 próżnych sądków uległo pożarowi. Ogień palił się jeszcze bardzo późno, lecz miał być pod kontrolą, chociaż w każdej chwili mógł na nowo wybuchnąć, ponieważ w pobliżu znajduje się dwadzieścia lub więcej rezerwoarów oleju, benzyny i nafty. Odwadze robotników można zawdzięczyć, że cały skład się nie spalił. Pożar powstał przez to, że robotnik pewien w bednarni kulał beczkę i napotkał zapałkę leżącą na podłodze. Strata dotychczasowa wynosi $ 50,000.

Przedsiębiorczy hotelista.

Przedsiębiorczy człowiek w Trenton, Georgia, gdzie kilka dni temu skończył murzyn życie na szubienicy, podał do tamtejszych gazet następujące ogłoszenie: „Czyż idziecie na wieszanie"? W „Blank hotelu" macie wyborną sposobność przypatrzenia się straceniu. Stańcie w Blank hotelu, jeżeli przybędziecie, aby brać udział w wieszaniu. Z okien możecie wszystko widzieć; szubienica jest tylko 150 jardów od hotelu oddaloną. Obiad 50 centów". Smacznego!

W Taropatach.

W niekoniecznie przyjemnem położeniu znajduje się rabin Szulum Goffer w St. Louis, który bez różnicy udzielał rozwody polskim żydom. Wyjęto „warrant", na niego i z przedstawionych dowodów okazuje się, że przez swe rozwody po $ 9 za parę niezmierny miał zysk. Niejaka pani Saffian, która się o jakąś drobnostkę pokłóciła z mężem, pobiegła jak najspieszniej do Goffer'a, otrzymała rozwód i pozwolenie, że na nowo może wyjść za mąż. Później gdy rozjątrzenie ją ominęło, daremnie żądała cofnąć rozwód.

Klub trzynastu.

Tak zwany „Thirheen Club" w Nowym Yorku, jak się zdaje, został po większej części założony dla szydzenia z zabobonu, iż z 13 osób znajdujących się przy stole, jedna w przeciągu roku umrze, i który się właśnie z 13 osób składa, urządził kilka wieczorów temu ucztę, przy której liczba 13 wielką odgrywała rolę. Każda z dam otrzymała bukiet składający się z 13 róż; po nad wchodem do hali znajdowała się liczba 13. W hali było 13 stołów i każdy stół był nakryty dla 13 osób. Przy górnym końcu każdego stołu znajdował się rozpięty deszczochron, a przy każdym talerzu znajdował się kościotrup, świeca łojowa i świeca woskowa i mała trumna Gdy towarzystwo zasiadło do stołów, zazarzono światło elektryczne i nastąpił rozkaz: „Zapalcie wasze świece". Świeca, którąby nasamprzód wygasła lub się wypaliła, oznaczała dla tego, obok którego talerza stała, że w przeciągu roku umrze. Nikomu z gości nie było wolno pić więcej jak 13 szklanek szampana.

Pożary leśne w Pennsylvanii.

— Z Bellefonte, Pa., donoszą 13 maja, że w owej okolicy srożą się od pięciu dni pożary leśne, które zniszczyły składy drzewa, budynki farmerskie, tartaki i znaczny zapas drzewa budulcowego. Strata, nie obliczając bynajmniej zagajeń, wynosi przeszło $ 50,000.

— Z Bradford donoszą także o pożarach leśnych; tak samo z Warren, gdzie zresztą padło pastwą płomieni 100 wagonów z rezerwoarami olejowemi.

— Dnia 14 maja donoszą z Punxsutaconey, Pa.:

Wielki ogień sroży się w górach pomiędzy Punxsutaconey i Ballword nad Pennsylvanią i Northwestern koleją, na przestrzeni 60cio milowej. Wielu utraciło wszystko co posiadali. Nigdy przed tem nie było podobnych pożarów leśnych w owych okolicach górnych.

Pożary leśne w Wisconsin.

— Z West Superior, Wis., donoszą 13 maja:

Płomienie utorowały sobie drogę od St. Louis rzeki, aż do południowego wybrzeża Superior jeziora i rozszerzają się obecnie na przestrzeni dwie mile szerokiej a dwadzieścia mil długiej. Straty niepodobna dotychczas obliczyć.

Wczoraj nadeszła wiadomość, że w obozie S. M. Stocking'a nad rzeką Brule się palą 2 miliony stóp pni.

W ogóle spaliło się 100 mil kwadratowych samych lasów.

— Z St. Paul donoszą 14 maja:

Główny ogień sroży się dzisiaj rano na wschód od Ashland. Strata kompanii kolejowych jest nieznaczną, lecz właściciele prywatni ucierpieli dużo.

Thomas M. Costella z nad Omaha drogi powiada, że utracił $ 200,000. Przybył dzisiaj rano z Duluth i był trzy dni w pobliżu okręgu pożarowego. Powiada, że deszcz tylko może zapobiedz dalszym stratom. Bieda pomiędzy osadnikami jest wielką, lecz zdaje się, że nikt życia nie utracił. Duluth i Ashland są przepełnione zbiegami.

Największa strata jest na Omaha i Northern Pacific kolei. Pięć mil od South Superio jest wszystko czarną puszczą.

Telegram donosi, że płomienie otoczyły także Black River Falls, lecz miasto nie jest jeszcze w niebezpieczeństwie.

Pożary leśne w Michigan.

Z Big Rapids, Mich., donoszą 13 maja:

Latosie pożary leśne były tak zgubnemi jak te, które się w roku 1871 wydarzyły. W Byers Station trzy mile ztąd spalił się obszar 8 mil długi i trzy mile szeroki. Wszystkie budynki znajdujące się w drodze zostały zniszczone. W Paryżu cała ludność musiała kilka razy wychodzić, aby miasteczko ocalić od zguby.

Płomienie srożą się jeszcze w pobliżu Baldwin i Thompsonville.

— Z Ludington donoszą, że nie prawdą jest, jakoby w Walkerville się spalili ludzie, lecz wszyscy mieszkańcy ocalili się tylko w ubiorach, które mieli na ciele.

— W Baldwin znajduje się przeszło 100 niewiast i dzieci nie mających przytułku. Żywią ich dobroczynni ludzie. Mężczyzni powrócili do spalonych ich chat w nadziei, że może jeszcze cośkolwiek ocalą.

— Z Hart, Mich, donoszą 14 maja:

Tu znajduje się przeszło 40 familii w największej nędzy. Przyjyły pieszo z oddalenia 20 mil zostawiając wszystko po za sobą.

— Z Twin Lake, Mich., donoszą także dnia 14go:

Dotychczas zdołała ludność ocalić miasteczko przed zgubą. Dotychczas wypaliły się trzy familie. Niebezpieczeństwo nie minęło jeszcze zupełnie.

— Deszcze zalały ognie leśne w w pobliżu White Cloud, lecz setki familii nie mają przytułku i muszą się spuszczać na dobroczynność.

— Z Escanaba donoszą, że od czterech tygodni nie było deszczu, i że pożary leśne się srożą w powiatach Delta i Menomonee.

— Z Gaylord donoszą, że w Remington, Montgomery powiecie, spaliło się domostwo farmera Roberta Duka, a z niem dwoje jego dzieci.

— Z Marquette, Mich., donoszą 14 maja:

Pożary leśne srożą się także w pobliżu Antram w Alger powiecie a płomienie zagrażają miastu.

Z Bessemer zaś piszą, że w całym Gogebic powiecie lasy się palą a strata jest bardzo znaczną.

— Z Big Rapids, Mich., piszą 15 maja:

Od Manistee aż do Huron na dolnym półwyspie pożary leśne wciąż się jeszcze srożą. Dotychczas oszacowano na $ 2,000,000 stratę, która się jeszcze może podwoić, jeżeli nie będzie deszczu. Strata w górnej części jest o wiele znaczniejszą. Setki familij zubożały zupełnie i nie mają przytułku.

Imigranci włoscy

Włoski minister Rudini i jego konsul w New Orleans wrzeszczą, że włoscy poddani nie znajdują w Stanach Zjednoczonych należytej obrony. Lecz Włosi sami, jak się zdaje, nie obawiają się tej bezbronności. Bo właśnie od „lynch'owania" w New Orleans wzmogła się imigracya z Włoch, a mianowicie z dolnych Włoch i Sycylii.

Byłoby się można spodziewać że straszliwa nauka w New Orleans wstrzyma podejrzanych i zbrodniczych Włochów od emigracyi. Lecz od dawniejszego czasu już w każdym tygodniu odnajdują władze pomiędzy przybyszami zbrodniarzy, których odsełają do ich właściwej ojczyzny.

Tym zaś Włochom, którzy przybywają w rzetelny sposób, wycie włoskiego rządu widocznie nie odbiera wiary w amerykańską rzeczpospolitą, bo w przeciwnym razie nie przybywaliby wcale. Ufność w tę rzeczpospolitę mają także ci włoscy emigranci, którzy opuszczają swą ojczyznę z zamiarem powrócenia wnet do niej z oszczędnościami z Ameryki, i dla tego i tutaj pozostają włoskimi poddanymi.

Chociaż Rudini z jego wyciem o Stanach Zjednoczonych usiłuje uzyskać kapitał polityczny, to jednak nie zdaje się wywoływać nawet u tych Włochów, którzy w swej ojczyznie pozostają, uczucia nieprzyjaznego dla Ameryki.

Wprawdzie przychodzą od czasu do czasu z Włoch wiadomości, że jakiś gniew narodowy szuka zemsty na tam przebywających Amerykanach. Lecz zwyczajnie podobne sprawozdania są mylnemi.

Tak też jest mylnem sprawozdanie że do Amerykanina Jacques i jego małej córki rzucano w Florencyi podczas przejażdżki kamieniami ponieważ są narodowości amerykańskiej. Okazało się bowiem, że w ulicy, przez którą Jacques z swem dzieckiem przejeżdżał, panował mały rozruch i że jeden z kamieni, rzucanych przez hałaśników przypadkowo uderzył w szybę powozu, w którym ojciec z córką się znajdował, i nikt nie wiedział jakiej są narodowości.

Włosi zawsze patrzą na swój zysk i nie są dla tego tak nierozsądnymi, iżby mieli odpędzić przez grubiańskie postępowanie podróżników amerykańskich, którzy rok rocznie niezmierne sumy w ich kraju pozostawiają.

Ze stolicy stanu.

Springfield, Ill., 13 maja. Trzydziesta i siódma legislatura odroczy się w dniu 12 czerwca, co uchwalono w izbie niższej 85 przeciw 49 głosami. W senacie zapadła ta uchwała już dawniej.

Springfield, 14 maja. Nie ma wątpliwości, że legislatura przedłoży wyborcom stanu nowy dodatek do konstytucyi, aby nad nim głosowali przy najbliższych wyborach. Dzisiaj rano nadeszła wiadomość od senatu, w której tenże donosi o wspólnej uchwale, że teraźniejszy paragraf konstytucyi, który zakazuje przedstawienie więcej jak jednego dodatku do konstytucyi, ma być zniesionym. Uchwała została oddana pod moc wydziału sprawiedliwości, który niezawodnie takową przyjmie.

Powstała żywa debata, gdy po pierwszy raz czytano „bill" odnoszący się do wystawy światowej. Green mówił, że „bill", ponieważ chodzi o wielką sumę powinien być wymienionym wraz z innymi wnioskami do prawa, w których chodzi o pieniądze.

Berry wystąpił przeciw temu, gdyż „bill" ten nie należy do zwyczajnych wniosków, o których członkowie izby posłów zwyczajnie mało mają wyobrażenia, gdyż się odnoszą do szczegółowych zakładów i t. d., o których nie posiadają bliższych informacyj. „Bill" ten zaś odnosi się do wielkiej kolumbijskiej wystawy, o której wszyscy są poinformowani a którą wszyscy porówno się interesują. Wnioskiem tym do prawa nie powinien się zająć wydział dla wydatków, lecz cała izba posłów, jak się to dzieje z każdym wnioskiem odnoszącem się do każdej sprawy podobnież ważnej.

Po ukończeniu debat uchwalono 77 przeciw 62 głosom nie oddać wniosku pod obrady wydziału, i „bill" został posunięty do drugiego czytania.

W senacie posunięto wniosek co do wystawy światowej także do drugiego czytania. Gdy przeczytano sprawozdanie wydziału dla wydatków polecające przyjęcie uchwały, podał Shumway sprawozdanie mniejszości, która żąda, aby tylko $ 600,000 przeznaczono na wystawę światową, lecz sprawozdanie nie zostało tymczasowo przyjęte. Debaty ponowne odbędą się w środę.

Podano następujące wnioski i posunięto do drugiego czytania:

Przez sen. O'Malley, że każdy, który poseła niepełnoletniego do karczmy w celu kupienia napojów rozpalających ma zapłacić od $ 20 do $200 kary.

O'Connor stawił wniosek, że dyrektorom szkólnym ma być wolno pobierać podatki na utrzymanie szkół wyższych, jeżeli takowe zostały urządzone za środki prywatne.

Dwa chicagoskie wnioski o ulżenie registracyi wyborców w Chicago przeszły do trzeciego czytania i zostały przyjęte. Został przyjęty także „bill" przeznaczający nadzwyczaj na sumę dla zakładu dla obłąkanych w Kankakee.

Springfield, Ill., 14 maja. Masa ludu, licząca się na tysiące przybyła z sąsiednich miejscowości, aby wraz z obywatelami ze Springfield przywitać prezydenta Stanów Zjednoczonych. Powietrze było wspaniałem. W Springfield Junction niedaleko od miasta przywitali o godzinie 9tej prezydenta: gubernator Fifer, senatorowie Cullom i Palmer, członek kongresu Springer, burmistrz Lawrence i inne znakomite osoby, poczem pochód w powozach udał się przez ulice miasta do pomnika Lincoln'a, gdzie się panowie udali na trybunę w tym celu wystawioną a gdzie gubernator Fifer przywitał go w następujący sposób:

Panie prezydent! Lud stanu Illinois z uwagą śledził podróż pana do oceanu spokojnego i powrót. Braterskie i serdeczne przywitanie jakiegoś pan doznał po obu stronach linii Mason'a i Dicksona, zostało z entuzyazmem uznane przez cały kraj, gdyż się okazało, że spór, dawniejsza nienawiść ustąpiła pokojowi.

Pozwalam sobie panie prezydencie cię zapewnić, że, niech przywitania gdzie indziej były, jakiemi chciały być, żadne nie było ani nie będzie serdeczniejszem lub szczerszem, jakie ja, w imieniu ludu stanu Illinois ci ofiaruję. Zaszczycony najwyższemi honorami przez lud, z nazwiskiem, które zajaśniało podczas owej walki, w której po angielsku mówiąca ludność schwyciła za miecz, przybyłeś, aby uszanować pamięć człowieka, który oprócz Washingtona zasłużył sobie na wdzięczność.

Pan wiesz, że miasto to było kiedyś ojczyzną Abrahama Lincolna. Na tych obszernych preryach rozwinął się na męża. Wśród tego ludu rozwijał się jego charakter i tu jest obecnie pochowanym. Kolumna granitowa stojąca przed tobą nie jest właściwym jego pomnikiem. Ponieważ zapewnił naszemu ludowi narodowość, wolność, równość i braterstwo, trwały jego pomnik składa się z wdzięczności i przychylności ludu, który on kochał. Czyste jego, wielkie i niesamolubne życie dało światu wielką naukę, że prawdziwą podstawą wszelkiej wielkości jest czystość charakteru i że tylko ci mogą wykonać wielkie i trwałe czyny, którzy kochają swych współobywateli i są im pożytecznymi.

Panie prezydencie, cieszymy się, że cię przy tej sposobności mogliśmy oglądać. Jesteśmy uczczonymi przez twoją obecność i zapewniamy, że skoro powrócisz dla wykonania swych trudnych powinności jako naczelnik tej wielkiej rzeczypospolitej, życzenia i modły ludu stanu Illinois ci będą towarzyszyły.

Panie i panowie, wielką mam radość, iż mogę wam przedstawić Harrisona.

Gdy się uciszyły oklaski po tej mowie, odezwał się prezydent Harrison:

Panie gubernator i współobywatele! Nie brakowało interesujących punktów, obrazów, z któremi się łączyły historyczne wspomnienia i myśli pobudzające do patryotycznych wylań serc, podczas całej podróży, która nas doprowadziła od wybrzeża atlantyckiego aż do „złotej bramy" i do najpółnocniejszych krańców naszych stanów zachodnich. Dzisiaj zaś gdy stoimy przy grobie Lincolna, interes, który tenże w sobie zawiera, doszedł do najwyższego szczytu. Gdy lotem przebiegałem stany południowe, gdy tam widziałem wielkie środki czynnego życia przemysłowego i spostrzegłem tam, gdzie były same pustki, życie fabryczne w jak najwspanialszym rozwoju, musiałem uznać i wypowiedzieć, że ten, którego prochy spoczywają pod tym kamieniem był pobudką do wszystkiego, cośmy widzieli: Owe ogniska przemysłu zatliły się przy zgliszczach niewolnictwa.

Proklamacya Lincolna stoi ognistem pismem na spadzistościach gór, przy których dzisiaj tysiące pracowitych rąk pracuje nad rozwojem życia przemysłowego, na którem przez długie lata ciężyła ubezwładniająca ręka niewolnictwa. (Rzęsiste oklaski).

Stojąc dzisiaj na tym świętem i poświęconem miejscu, uczucie wdzięczności przechodzi przez moje piersi, że Bóg, który w swej mądrości zaprowadził garstkę bogobojnych i wolność miłujących ludzi do naszych wschodnich wybrzeż, w czasie potrzeby wybrał z pomiędzy nas człowieka, który rozumiał kierować sercem i umysłem i wzmocnić w godzinie najgorszego niebezpieczeństwa odwagę naszego ludu. Charakter Abrah. Lincolna działa im bardziej go poznajemy, bardziej porywczo aniżeli jaki kolwiek inny charakter amerykańskiej historyi. Washington nie jest nam blizkim; przedstawiamy go sobie poważniejszym, bardziej się wstrzymującym. Przedstawiając sobie atoli Lincolna, widzimy męża, którego delikatne dotykanie się czują dzieci, ubodzy każdego rodzaju. Wierzę, że lud nasz czuje pociąg do niego, ponieważ posiadał serce tak wielkie, serce tak ludzkie. Próby i troski jego młodości nie oziębiły jego współczucia; był wspaniałomyślnym aż do ostatniego tchu. Prawość, miłość ludzkiej wolności, która go ożywiała przez całe życie, jest także oznaką charakteru, który go uczynił drogim dla ludu.

Waszej straży, szanowni współobywatele powierzono cenne dobro. Patryoci skierują zawsze swe kroki do tego miejsca, a historya Lincolna tu czytana pozostanie dla potomków niewyczerpalnem źródłem nadziei i pobudki do wielkich czynów i życia. Lincoln jest produktem Ameryki; inny kraj nie byłby mógł go produkować a wielkość jego nie została jeszcze dokładnie poznaną.

Im głębiej badamy wewnętrzną historyę jego życia, tem bardziej poznajemy, jak w chwili niebezpieczeństwa wielki jego duch siłami narodu kierował na wewnątrz i zewnątrz z ową zdolnością, z owym nigdy nieustającym rozsądkiem, którym się ten mąż ludu odznaczył.

I co za naukę mamy dzisiaj przy widoku owych mężów uniformowanych, którzy mają straż przy grobie są to dzieci rasy, która była skazaną na niewolnictwo, których atoli jego nieśmiertelna proklamacya uwolniła! O jak pięknem jest, że oni należąc do kiedyś pogardzanej rasy, której prawa i w tym nawet stanie były ograniczone, są strażami jego prochów i grobu! Ch ciaż ponownie będziemy czytywali historyę życia Lincolna, to nasze życie i charakter się zgłębi, a poświęcanie nasze dla konstytucyi i sztandaru, który dla nas zachował, będzie coraz większem.

A teraz moi przyjaciele dziękuję z całego serca za miłe przyjęcie, dziękuję za dobre słowa i z tego grobu zabiorę nowe nauki jak niemniej nowe uczucie o odpowiedzialności tych, którzy i w czasie pokojowym noszą godność i odpowiedzialność wielkiego tego męża, przed którego pamięcią schyla się dzisiaj moja dusza.

Po prezydencie przemówił jeneralny poczmistrz Wannamaker. W Kapitolu musiał prezydent jeszcze raz mieć małą mowę. Po powtórnych odwiedzinach u grobu Lincolna towarzystwo wróciło do dworca, zkąd wyjechało do Indianapolis, Ind.

Jeszcze z Springfield.

Springfield, 15 maja. Przez demokratów postawiony „bill", na mocy którego przymusowe prawa szkólne otrzymuje dodatek, że nauka języka angielskiego w szkołach parafialnych i prywatnych nie jest potrzebną, został dzisiaj przyjętym, i wniosek posunięty do trzeciego czytania.

Przymusowe prawo szkólne dzisiaj w izbie niższej przyjęte brzmi:

Każdy, w którego opiece się znajdują dzieci liczące od 7 do 14 lat, ma takowe posełać do szkoły publicznej, prywatnej lub parafialnej (co zależy od odnośnej osoby) i wprawdzie najmniej 16 tygodni w każdym roku szkólnym, z których połowę w pierwszych 5 miesiącach roku szkólnego (który trzeba liczyć od 1go września aż do 1go lipca). Ten, który przestąpi ten przepis podpada za każdym razem karze od $3 do $20, które mają iść na korzyść funduszu szkólnego odnośnego okręgu szkólnego lub miejscowości, w której dziecko mieszka.

Obowiązkiem dozoru szkólnego jest bez niepotrzebnego rozgłosu (discreetly), lecz starannie zbadać takie przestępstwa, i o ile warunki to usprawiedliwiają wystąpić przeciw winnym.

Rada wychowawcza może w okręgach szkólnych lub miastach mających przeszło 1000 mieszkańców, rada szkólna zaś (board of directors w przeciwstawieniu do board of education), w okręgach lub miastach mających mniej mieszkańców ustanowić osoby zdatne do tego (jednę lub więcej) aby się zająć takiem śledztwem i przestępców jakichkolwiek podać radzie szkólnej lub wychowawczej, która może pociągnąć do odpowiedzialności przekraczającego, jeżeli to uzna za rzecz sprawiedliwą.

Obowiązkiem dozórcy (truant officer) jest każde dziecko obowiązane uczęszczać do szkoły, które się potłukuje po ulicach, schwycić i oddać nauczycielom tej szkoły publicznej, do której należy, lub też tej szkoły parafialnej lub prywatnej, którą opiekun dziecka wyznaczył, i odnośny nauczyciel ma takowe po poprzedzającym egzaminie oddać do klasy do której należy. Tak samo ma postąpić z takiemi dziećmi, które mają zwyczaj ukrywania się, by nie uczęszczać na naukę. O takich dzieciach ma być uwiadomionym klerk odnośnej rady szkólnej lub wychowawczej i to piśmiennie. Pensyę dozórcy ma ustanowić rada, która go zatrudnia i taka pensya ma być wypłaconą z funduszu szkólnego okręgu. Dzieci, które są obeznane z takiemi naukami, jakich się udziela w szkole publicznej; które takie nauki pobierają w domu lub umysłowo lub cieleśnie nie są w stanie odwiedzać szkoły, nie są obowiązane do niej uczęszczać.

Niniejszem znosi się przymusowe prawo szkólne z dnia 1go lipca 1889.

KATALOG KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni "Gazety Polskiej" W. DYNIEWICZA, w Chicago - - Illinois

(Ciąg dalszy.).

Książki historyczne, powieściowe, bajeczne i z piosneczkami.

KONFEDERACI BARSCY na Sybirze, Powieść napisana przez E. z K. P. 25

PRZEZ KOBIETĘ. Powiastka Michała Wołowskiego..... 15

DAMIAN RUSZCZYC. Powieść z czasów Jana III przez Fryderyka hr. Skarbka, Trzy tomy, w mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem 75

ANIÓŁ PAŃSKI. Powieść obyczajowa przez Bakałarza Lwigroda 30

HISZPANKA czyli żona skazanego na śmierć. Powieść p. p. W. hr. Rozdr 25

JAN PŁUŻEK. Powieść z dawnych czasów napisał Mieczysław z Poznania 15

KUJAWIAKI, MAZURKI, WYRWASY i Dumki pomniejsze, ze źródeł etnograficznych i własnych notat zebrał Zygmunt Gloger. 25

WIANEK POWIASTEK zebranych przez Gazetę Polska w Chicago.

Zawiera:

Kasia, (przekład z angielskiego.) Niby Siostra, przez Z. G. Po śmierci; zdarzenie prawdziwe. Pruskie Swaty, powieść ludowa wielko-polska z końca XVIII wieku przez Stefana z Opatówka. Wojna, przez K. Wigilia Bożego Narodzenia, z francuzkiego 25

KAZIMIERZ I MAGDOSIA. Powieść z zdziejów ojczystych siedmnastego stulecia przez Mieczysława z Poznania 15

TRZEJ WĘDROWCY. Chrześcianin, Żyd i Turek, czyli kto w Bogu pokłada zaufanie, o tem ma tenże ojcowskie staranie. Powieść nader powabna i pouczająca przez Tomasza Wiśniewskiego 30

MYSZA WIEŻA wśród jeziora Gopła przez Aleksandra Bronikowskiego. Powieść słowiańska z pierwszej połowy XI wieku 30

TRZYNASTA BATERYA z wojny francuzko-włoskiej r. 1859 5

TESTAMENT PIOTRA WIELKIEGO, czyli zamiary Moskali zawojowania całego świata.. 5

DRUGI ROCZNIK. Tygodnika Powieściowo—Naukowego obejmujący 830 stronic wyraźnego druku, na pięknym papierze, oprawiony mocno w półskórek, ze złoconemi tytulikami, który zawiera następujące powieści: Trzy miesiące, Jaskinia potępieńca, Opactwo Carrow, Opowiadanie Jmć Pana Wita Narwoja, rotmistrza konnej gwardyi koronnej (A. D. 1760 — 1767), Bratobójca, Pamiętniki ks. Makryny Mieczysławskiej, Dzieci Wdowy, Dwie Marye, Klara czyli zwycięztwo cnoty i oprócz tego wiele pomniejszych powieści i powiastek, baśni, bajek i artykułów naukowych. (Powieści te w formacie książek kosztowałyby przeszło $30.00.) Cena $2.85

OPACTWO CARROW, przez J. F. Smith (z angielskiego) zawierająca blizko tysiąc stronic, w mocnej oprawie, ze złoconemi tytulikami, w dwóch tomach. $2.50

NOC 3go na 4go Grudnia; na zasadzie akt sądowych opisał Walery Przyborowski 30

UTWORY ostatniego Czwartaka Jerzego Ręczynskiego, Kapitana 4 pułku piechoty polskiej, kawalera krzyża Virtuti militari profesora fortyfikacyi, inżynieryi i języków tegoczesnych, w Foyle College, w Londonderry, Irlandyi 10

O ZASŁUŻONYCH KRAJOWI POLAKACH, Błogosławiony Wincenty Kadłubek. Gedeon (Gedko), biskup Krakowski. Stanisław ze Szczepanowa, biskup Krakowski. Błogosławiony Andrzej Żurawek, Święty Wojciech, arcybiskup gnieźnieński. Jan Zamojski, hetman wielki Koronny, Wincenty, ze Szamotuł, wojewoda poznański.. 15

ŻYD WIECZNY TUŁACZ z Jeruzalem imieniem Ahaseverus. Który mówi, że żył przed ukrzyżowaniem Chrystusa Pana przez Wszechmocność Boga jeszcze do dzisiejszego dnia żyje 10

NA DALEKIM ZACHODZIE opisał W. Karłowski 10

TRZY MIESIĄCE. Ze znalezionego ręko-pismu, wydał Józef Narzymski 50

PIĘĆ P. MINUS JEDNO R. (5 p. — 1 r.) wielka ramota ze wspomnień ojczystych, spisana przez Jul. Horaina 40

HISTORYA o szlachetnej i pięknej Meluzynie, różne przygody, pociechy i smutki, szczęścia i nieszczęścia, przy odmianach omylnego świata przedstawiająca. 30

KONSTYTUCYA STANÓW ZJEDNOCZONYCH 10

NARZĘDZIA I MIEJSCA MĘKI PAŃSKIEJ w najwierniejszych obrazkach i opisach przedstawiane po .... 40c.

(Tej książeczki po zniżonej cenie w większej ilości nie sprzedaje się.)

HISTORYA O SIEDMIU MĘDRCACH. Cena .... 25c.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję mojego brata Józefa Kolakowskiego, który przed siedmiu laty wyjechał do Ameryki. Pochodzi z Kongresówki z Płockiej Guberni a ostatecznie przebywał w Nanticoke, Luzerne Co. Upraszam łaskawie Rodaków lub jego samego o doniesienie pod adresem:
Ignacy Kołakowski,
77 Cleaver str., - Chicago, Ill.
(20 — 23)

Poszukuję brata rodzonego, który 10 lat przeszło jest w tym kraju. Przebywał dawniej w Philadelphii. Nazywa się Ignacy Guzoski pochodzi ze Szafarni, powiatu Rypin, guberni Płockiej. Niechaj się zgłosi pod adresem:
Wiktorya Guzoska,
178 11 str., Jersey City. (18—20)

Poszukuję swych przyjaciół Marcina Jendrusiak i Antoniego Wolniewicz. Mam ważny interes do p. Wolniewicz. Obydwaj przebywają w Chicago. Upraszam donieść mi pod adresem:
St. Furmański,
644 Noble Str., - Chicago, Ill.

Dla Klemensa Sławskiego na Adams Express Office w Perth Amboy, N. J., znajduje się paka książek.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Silver Lake, Minn., dnia 8 maja, 1891. r.

Szanowny Redaktorze!

I my Polacy w Silver Lake, chociaż mało o nas słychać w gazetach, mieliśmy nasz obchód 3-go maja.

W poniedziałek dnia 4 maja o godz. 10 z rana odprawił nasz kochany proboszcz, Wiel. ks. Tyszkiewicz uroczyste nabożeństwo o pomyślność narodu polskiego. Po nabożeństwie odbyła się procesya po głównych ulicach naszego miasteczka. Pochód po ulicach odbył się w następującym porządku:

Najprzód niesiono chorągiew amerykańską, dalej postępowała kapela, która wesołego marsza przygrywała. Następnie niesiono chorągiew narodową polską, a za nią szły towarzystwa z chorągwiami. Dalej maszerował oddział kosynierów w strojach narodowych z kosami, pod dowództwem kapitana pana Marcina Kozłowskiego, przedstawiającego Kościuszkę. Potem jechał wóz przedstawiający Polskę w postaci Królowej, otoczonej dziatwami swojemi, które w różnych symbolicznych strojach na około niej klęczały. Naostatek jechali ułani Polscy z lancami, na koniach swych.

Głównymi marszałkami podczas pochodu byli Piotr Jaśkowiak i Jan Kozłowski.

Ponieważ hala parafialna okazała się być za małą, więc zatrzymał się pochód przed halą p. Chałubskiego do której wszyscy weszli.

Prezydujący obchodem był nasz ukochany proboszcz, Wiel. ks. Władysław hr. Tyszkiewicz, który najwięcej kosztów i trudów podjął, aby ten obchód do skutku doprowadzić, za co mu się od wszystkich Polaków należy podziękowanie.

Wielebny prezydent, otworzywszy obchód zawezwał najprzód wszystkich zebranych do odśpiewania pieśni narodowo-religijnej. Po odśpiewaniu tej pieśni zabrał głos ks. proboszcz, który w długiej lecz treściwej mowie opisał nam czasy przedkonstytucyjne, dalej o przyczynach upadku Polski i objaśnił nam znaczenie i doniosłość konstytucyi. Mówił najwięcej o prawdziwej i fałszywej wolności.

Pan Żaczek mówił o samem ogłoszeniu konstytucyi. Dalej przemawiał dowódzca kosynierów, pan Marcin Kozłowski, który przedstawił konfederacyą Barską i Targowicką i w swej mowie wykazał, jakto wrogowie gnębią nasz język polski w starym kraju. Potem przemawiał pan W. Szafrański, ułan polski, o Tadeuszu Kościuszce. Potem przemawiał powstaniec z 1863 r. pan H. Janicki, którego krótka lecz treściwa mowa wzbudziła wielkie zajęcie. Mówił też pan J. Cielencki i p. Baisden po angielsku.

Potem dziewczynki deklamowały rozmaite wiersze patryotyczne i śpiewały pieśni.

Wszystkie mowy i deklamacye przeplatane były śpiewami narodowemi, wykonanemi przez dziewczynki szkólne, pod przewodnictwem organisty. Także i muzyka często się odzywała.

Następnie przemówił pan Walenty Pauszyk, kasyer parafialny i podziękował Wiel. ks. proboszczowi za jego trudy i wspomniał o opiece nad emigrantami polskimi. Ks. hr. Tyszkiewicz wezwał do założenia Towarzystwa czytelni, a potem zamknął posiedzenie i wezwał wszystkich obecnych do odśpiewania: „Boże coś Polskę“. Potem wszyscy z muzyką na czele odmaszerowali do hali polskiej, gdzie się zgromadzenie rozwiązało. Pamięć tego świetnego obchodu na długo pozostanie w sercach naszych.

Ale jakto zazwyczaj wesele w smutek się obróci, tak też i u nas się stało. Bo oto w jakie 24 godzin po tym obchodzie umarł nagle nasz obywatel farmer Jan Szociński, zostawiając żonę i dziesięć małych dzieci w smutku pogrążonych. Zmarły był trzeźwym i porządnym obywatelem a był także na tym obchodzie.

Pogrzeb odbył się dzisiaj przy udziale Bractwa św. Wojciecha w regaliach, gdyż zmarły należał do tegoż bractwa. W przemowie pogrzebowej ks. proboszcz wykazał, że nie możemy Bogu zarzucać niesprawiedliwości, że zabrał tym dziatkom ojca, którego one jeszcze potrzebują, gdyż są założone towarzystwa wzajemnej pomocy, które wdowom i sierotom idą w pomoc. Nasza jest wina, że do nich nieprzystępujemy. Zachęcał nas, abyśmy przystąpili do „Unii Polskiej“.

Z uszanowaniem
Marcin Kozłowski.

Berlin, Canada, 9 maja 1891.

Szanowna Redakcyo!

Niema wątpliwości iż w obecnym czasie niebrak jest korespondencyj i sprawozdań gdyż dzień 3 maja uroczyście był przez Polaków obchodzony. Mamy jednak nadzieję iż znajdzie się miejsce w łamach „Gazety polskiej“ dla naszej korespondencyi. Jak już było ogłoszone w niektórych pismach polskich, odbył się obchód stuletniej rocznicy Konstytucyi 3go maja urządzony przez studentów polskich w kollegium św. Hieronima w sposób następujący:

W Niedzielę 3go maja o godz. 10 odprawiła się Msza św. solenna, którą celebrował ks. Stefan professor tutejszego Kollegium. Właściwy obchód odbył się o godz. 3 po południu. Jeszcze dużo czasu było do oznaczonej godziny, a już sala obchodu, udekorowana w korony, herby, chorągwie i inne napisy w języku polskim, była przepełniona przez Polaków z Berlina i okolicy. Księża i professorowie Kollegium zaszczycili także swą obecnością obchód, jako też i publiczność innych narodowości przybyła na tenże. Więc z tego można widzieć, iż nietylko przed samymi synami Polski ów obchód się odprawiał, ale także przed innymi narodowościami. Sala była tak przepełniona, iż nie było miejsca i dużo musiało stać przed nią. Program rozpoczął prezydent obchodu p. St. Podlewski i przemówił w kilku słowach w języku polskim i angielskim, przedstawiając cel i ważność zebrania. Następnie orkiestra kolegialna wykonała śliczny utwór muzyczny, który publiczność wielce rozweselił. Jako pierwszy mówca wystąpił p. S. Bonasiewicz, a choć młode w nim serce bije pokazało, iż pełne jest miłości ojczyzny.

Przedstawił on w całej pełni znaczenie Konstytucyi 3go maja i dobro które też narodowi polskiemu wyświadczyła. Mówił zaś z taką nieugiętością i powagą iż serca Polaków bardzo się radowały i wzruszały. Mowę zaś swą zakończył słowy pociechy iż Ojczyzna nasza od przemocy wrogów uwolnioną zostanie. Liczne oklaski, które ode brał świadczą, iż doskonale ze swego zadania się wywiązał. Po nim nastąpiła deklamacya ob. Żarka, która choć niedługa ale treściwa bardzo się przyczyniła do upiększenie programu. Potem odśpiewał chór studentów polskich pieśń „Orzeł biały“, któremu przygrywała orkiestra a wspaniała melodya tej cudnej pieśni wznosiła się aż pod niebo wołając: „Orle powstań z więzów ran, Orle wzleć nad Polski łan“. Drugi mówca wystąpił M. Jagłowicz i wypowiedział mowę angielską, wyjaśniając dla czego my Polacy szanujemy i czcimy pamiątki i objaśnił dokładnie znaczenie Konstytucyi 3go maja, ażeby także i publiczność innych narodowości wiedziała czem była ta sław na Konstytucya i co dla naszego kraju zdziałała. Zakończeniem było westchnienie, ażeby Polska jeszcze powstała i zajęła to samo miejsce pomiędzy państwami Europy, jakie zajmowała w czasach Bolesława Wielkiego, lub Sobieskiego. Orkiestra zagrała potem pięknego marsza a następnie J. Lewandowski wypowiedział piękną deklamacyę, która dosyć długą będąc przedstawiała rycerza polskiego walczącego w obronie ojczyzny i opisywała jego męstwo, miłość ojczyzny i wolącego raczej życie swe łożyć, aniżeli splamić cześć rycerza. Teraz nastąpił śpiew „Z nad Wisły“, którego piękne solo wykonał p. W. Żarek, a reszta studentów chór, muzyka zaś przygrywała tej pięknej a melodyjnej pieśni. Po śpiewie wystąpił p. F. Pruss z mową i w dość długich słowach przedstawiał dawniejszy stan Polski, jej potęgę i sławę, jej dzielnych i sławnych Królów, bochaterów i poetów, pomiędzy innymi Bolesława Wielkiego, Stefana Batorego, Sobieskiego, Kościuszkę i Kopernika. Rzucił także okiem na obecny stan Polski i na prześladowania Polaków doznawane pod rządem pruskim i moskiewskim. Mowę swoję zakończył wypowiedzeniem nadziei iż Polska jeszcze powstanie i zajaśnieje w tej samej potędze i chwale w jakiej dawniej jaśniała. Następnie p. M. Jagłowicz zagrał piękne solo na fortepianie, które dobrze wykonanem zostało. Potem wystąpił p. Potian z deklamacyą i w pełnych powagi słowach przedstawił i zgromił naszych trzech wrogów za ich prześladowanie. Chór studentów zaśpiewał następnie wesołą pieśń „Polska powstanie“, która także będąc przez muzykę przygrywaną, bardzo rodaków i wszystką publiczność rozweseliła. P. F. Suczkowski członek tutejszej parafii polskiej i towarzystwa św. Józefa powiedzał potem mowę i zaznaczył w niej cały przebieg życia Polaków w Ameryce. Zachęcał ażeby rodacy wiązali się więcej w towarzystwa i organizacye polskie i napominał szanowne Polki, ażeby w dzieciach swych pielęgnowały język polski, gdyż zagraża mu w Ameryce wielkie niebezpieczeństwo. Mówca mówił na końcu iż Ojczyzna widząc nas chętnie dla jej dobra pracujących cieszyć się będzie, a prace nasze koroną nagrody uwieńczone zostaną. Potem znów orkiestra zagrała pięknego marsza rozweselając całą publiczność.

Następnie Wiel. Ks. Stefan przemówił w kilku słowach w języku polskim, wyrażając swe zadowolenie z dotąd wykonanego programu i zachęcał Polaków ażeby i nadal pracowali w zgodzie i jedności a Polska niezawodnie lepszych doczeka się czasów. Potem p. S. Bonasiewicz deklamował jeszcze piękny i wzniosły wiersz, który bardzo serca unosił i wzbudzał.

Na zakończenie zaśpiewał chór „Boże coś Polskę“, a połączone z muzyką błagalne pienia „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie“, wznosiły się przed tron Najwyższego. Tak zakończyła się nasza Stuletnia Rocznica ogłoszenia Konstytucyi 3go maja. Dodać należy iż każdy z mówców, deklamatorów, jako też śpiew, muzyka wyśmienicie swemu zadaniu odpowiedzieli co świadczyły najwymowniejsze liczne oklaski, któremi publiczność ich obsypywała. Dzień ten pozostanie na długo w pamięci pomiędzy tutejszą Polonią, a miłe wrażenia, któremi każdy wracając z obchodu przejęty był, będą zapewne na korzyść naszej nieszczęśliwej Ojczyzny. Tymczasem załączam uszanowania Szanownej Redakcyi i wszystkim Rodakom.

Jeden z obecnych na obchodzie.

But i człowiek.

Ze wszystkich prawie przedmiotów najbardziej zbliżony jest but względem podobieństwa do człowieka but; bo ma nos, uszy, często bardzo jak i tamten jest kuty i również często błyszczy blichtrem fałszywym.

CHICAGO.

— Załoga fortu Sheridan została wzmocnioną o 4 kompanie z 15 pułku piechoty. Ogółem znajduje się tam obecnie 700 ludzi.

— Jan Wrełeski, człowiek liczący lat 50 a mieszkający przy Houston ulicy, pomiędzy 81 i 82 umarł nagle w swem mieszkaniu w środę rano. Chociaż był cierpiącym od niejakiego czasu, nie było można odkryć prawdziwej przyczyny choroby.

— Znany elektryk Edison przenosi wielkie swe elektryczne zakłady z Nowego Yorku do Chicago i w tym celu zadzierżawił na 10 lat budynek położony pod Nr. 173—175 przy Adams ulicy za $150,000.

— Włoch Giovanni Conti został skazany na dożywotne więzienie, za zamordowanie w styczniu ob. Nicolai Senn, w lasku w pobliżu Jaskson parku.

— Czytamy w „Tribune“ z dnia 14 maja 1891: Alderman Jan J. Dahlman z 16tej wardy oskarżył o oszczerstwo polski „Dziennik Chicagowski“ i dyrektorów ks. J. Radziejeskiego, Piotra Kiołbassę, nowego skarbnika miasta i Alberta Jędrzejek; żąda $25,000 wynagrodzenia. Przyczyną procesu jest kaucya p. Kiołbassy, jako skarbnika miasta. Dziennik miał Dahlmanowi zarzucić, że w radzie miejskiej głosował przeciw uznaniu kaucyi, przez co wystąpił przeciw interesom swoich rodaków. Alderman powiada, że on głosował za przyjęciem „bonds“. Jednak sprawa ta się rozniosła obecnie i Polacy nie uczęszczają do jego krawieckiego interesu pod Nr. 487 Milwaukee ave., wskutek czego jego interes został zrujnowanym.

— W czwartek udzielono pozwoleństwo budowania 16 to piętrowego budynku na rogu Clark i Randolph ulic, który ma kosztować $600,000.

— Na krzyżówce 76tej ulicy z Illinois Central koleją został w czwartek wieczorem nieznany człowiek przejechany i zabity.

— Chińska ludność Chicagoska ma rzadką sensacyę. Chińczyk Chow Poy poślubi piękną żydówkę Lizzie Schultz. Poy wystarał się już o „license“; ślub nastąpi skoro Poy się przeprowadzi na Ashland ave. Lizzie poznała jej Chow'a w Geneva Lake. Ona była pokojówką a Chow odznaczał się umywaniem statków.

Poznali i pokochali się.

— Chicago i Northwestern kompania kolejowa zdymisyowała w czwartek wszystkich zwrotnikarzy, i zastąpiła ich innymi ludźmi, ponieważ się dowiedziała, że oni przygotowują się do strajku. Inna służba kolejowa popierała w tym przypadku kompanię.

— W Commercial hotelu na 63 i La Salle ulicy zastrajkowała w piątek cała służba żeńska, ponieważ właściciel nie chciał wydalić ze służby dozorczynię nad służącemi, która im zawiele dokuczała.

— Gustaw Langa, który w dniu 9 maja podczas sporu ranił F. Małeckiego nożem w głowę, został przez sędziego La Buy oddany pod sąd kryminalny pod kaucyą $500. Małecki był osobiście obecnym, gdyż rany jego prawie już są zagojone. Chociaż obrońca Langi udowodnił, że Małecki został raniony przez tegoż w obronie własnego życia, sędzia wolał aby „Jury“ sprawę tą rozstrzygnęła.

— Nieznani łotrzy wtargnęli w sobotę wieczorem po godzinie dziesiątej do składu mięsiwa Józefa Redeill'a pod Nr. 2623 przy Hickory ulicy, zastrzelili go i odebrali $300, które miał przy sobie. Redeill nosił zawsze pieniądze przy sobie, gdyż nie miał zaufania w bankach.

— John Graham, hamownik na pociągach pasażerskich Northwestern kolei był zatrudniony w sobotę na wierzchu wagonów, gdy pociąg się przybliżył do Ashland ave. wiaduktu. Uderzył głową o mur i spadł między wagony. Ciężko ranionego zawieziono do domu dla chorych Northwestern kolei, gdzie atoli musiano długo czekać, nim lekarz przybył. Umarł w dwie godziny potem.

— W przeszłym tygodniu umarło w Chicago 667 osób. Tyfus zabrał 115, zapalenie płuc 53, dyfterya 8, szkarlatyna 9, zapalenie mózgu 34, słabość serca 23, bronchitis 26 osób. 30 ludzi popełniło samobójstwo i t. d. Pomiędzy zmarłymi było 319 dzieci nie liczących 5 lat.

— Józef Parsak, Polak, umarł w niedzielę rano w pokoju doktorki Walentyny Stangula pod Nr. 489 Milwaukee ave., którą chciał konsultować dla bólu ócz (Tribune i Staatszeitung z dnia 18 maja).

Nagrobek zegarmistrza.

Na cmentarzu w Lyfdort w Anglii, spoczywają śmiertelne szczątki zegarmistrza Routleigh'a, nad niemi zaś wznosi się nagrobek z następującym napisem:

„Tu leży w horyzontalnym kierunku cielesna koperta zegarmistrza Jerzego Routleigh'a, który fachowi swemu zaszczyt przynosił. Honorowość była głównym piórem trybowem, roztropność regulatorem jego życia. Nie stanął on nigdy, kiedy trzeba było nieść pomoc bliźniemu. Wszystkie jego ruchy były tak uregulowane, że nigdy się nie zbłąkał, wyjąwszy, kiedy go naciągali ludzie, którzy nie znali klucza do jego charakteru. Posiadał on sztukę tak podzielenia swych godzin, iż były one nieprzerwanym ciągiem przyjemności, aż do ostatniej minuty, w której stanął na zawsze. Rozstał się z życiem dnia 13-go listopada 1802 roku, licząc lat 57, z nadzieją, że zreperują go, oczyszczą, nakręcą i nastawią na wieczność.

Podróżuje na koszt dwóch rządów.

Pelagic, serbijski anarchista, podróżuje od trzech miesięcy pomiędzy Białogrodem i Sofią za kosztem serbijskiego i bułgarskiego rządu. Serbia wydaliła go za ogłoszenie rewolucyjnego pamfletu i zakupiła dlań bilet podróży do stolicy Bułgaryi. Rząd bułgarski wystarał mu się natychmiast o bilet z powrotem do Sofii. Powtórzyło się to już dziesięć razy, a nie wiapomo jeszcze, kiedy podróżowanie się jego zakończy.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Rzym 18 maja. Od dawnego czasu oczekiwana „Encylica“ papiezka, która miała być ogłoszoną w pierwszy dzień „Zielonych Świątek“, została wysłaną do wszystkich kardynałów rzymsko-katolickiego kościoła.

Encyklika ma nagłówek „De conditione Opificum“ (o położeniu robotników).

Rozłożona jest na trzy części.

Pierwsza zajmuje się historycznym przeglądem o stósunku kościoła (w przeszłości) do robotników w przeszłych czasach; druga część zajmuje się socyalną i robotniczą kwestyą teraźniejszości, i że jest obowiązkiem koscioła się nią zająć; trzecia opiewa o stanowisku, jaki kościół pod tym względem zajmuje.

Po odrzuceniu nauk socyalistycznych, których celem jest odsunąć prawo własności prywatnej, i że zasady kościoła są pierwszym i najważniejszym faktorem do rozwiązania tej kwestyi, poczem Jego Świątobliwość wywinęła z tego wszystkiego, że prawdziwe rozwiązanie kwestyi można znaleść u św. Ewangelii, która przy dobrem jej zbadaniu uczy pracodawców jak i robotników, ażeby sobopólnie wypełniali owe obowiązki i że państwo ma brać udział (pojedynczo) w sprawach, które się tyczą własności prywatnej i t. d. (Skoro otrzymamy encyklikę podamy ją dosłownie).

Londyn, 18 maja. Podczas napadu Arnautów na wieś Setze zostało pięć osób zabitych i wielu ranionych. Włościanie bronili się, jak tylko mogli.

Londyn, 18 maja, „Ghetto“ (dzielnica żydowska) jest jeszcze obstawioną strażami dla bezpieczeństwa żydów. Jest czterdzieści ofiar rozruchu.

Białogród, 18 maja. Ex-Królowa Natalia została dzisiaj wydalona z granic Królestwa serbskiego.

Tarrytown, N. Y. 20 maja. Oddział Włochów pracujących na kolei jechał dzisiaj do pracy w otwartym wagonie w którym się także znajdowało 20 pudeł dynamitu. Obok dynamitu leżała zwinięta lina. Właśnie, gdy pociąg pędził przez Holmes Point iskra padła na linę, która się zatliła i nim Włosi spostrzegli niebezpieczeństwo jedno z pudeł eksplodowało i 20 ludzi zostało rozszarpanych na kawałki, a 25 ranionych. Zresztą został cały pociąg zniszczonym.

WASHINGTON.

Washington, 14 maja. Wydział stanu został urzędownie uwiadomiony, że rząd chiński przyjął zaproszenie do brania udziału w Kolumbijskiej wystawie.

Chińskie bióro zagraniczne zawiadomiło posła Denby, że chińskim kupcom w portach traktatowych doniesiono już, że wszystkie towary, ktore chcą wysłać na wystawę w Chicago, będą wolne od opłaty cła.

Washington, 15 maja. Prezydent powrócił dzisiaj o oznaczonym czasie, o 5:30 po południu do stolicy. Mała liczba urzędników tylko przybyła do dworca, aby prezydenta po długiej jego podróży po Stanach Zjednoczonych przywitać.

Washington, 16 maja. Młody Raum, syn komisarza pensyj, zatrudniony także w wydziale pensyjnym, został zdymisyonowanym za dopuszczenie się różnych nieregularności a nawet oszustw. Ojciec jego będzie dla tego musiał podać się także do dymisyi.

Pożary.

W czwartek zniszczył pożar w Hardy, Nebr., dziesięć składów. Strata $50,000.

— W sobotę krótko przed północą wybuchł w Jackson, Mich., pożar w młynie Hennedy'ego i zniszczył takowy zupełnie, jako i 5 lub 6 innych przemysłów. Strata $10,000.

— Dnia 16 maja wybuchł w stajniach Lannkowell hotelu, w Muskegon, Mich., pożar, którego ofiarą stały się 22 czworoboki domów. Strata wynosi przeszło pół miliona dolarów. Spłonęły najgłówniejsze budynki. Dwoje dzieci miało utracić życie w płomieniach.

— Z Meadville, Pa., donoszą 16 maja, że pastwą płomieni stała się cała prawie miejscowość Linesville, położona 20 mil na zachód od owego miasta.

Strata ogólna $72,000.

To i owo.

Louisę Michel, znana paryzka anarchistka jest obecnie w Londynie nauczycielką i daje lekcye ubogim dzieciom darmo. Ma 40 szkólników i szkólnic.

* Najbogatsza kobieta w świecie mieszka w Chili i nazywa się Donna Isidora Cousins. Ma $80,000 miesięcznego dochodu. Jest piękną dość wdową liczącą lat 35, a jeździ na koniu jak „cow boy“.

* Starzec 84-letni mieszkający w Williamsport, Pa., pości już 52 dni i jeszcze nie umarł z głodu.

* W Monhagan w stanie Maine schwycono w tych dniach raka, który był 30 cali długim i ważył 14 funtów.

* W Połtawie w pobliżu Odessy w Rosyi obchodził w tych dniach pułkownik Grycenko 117-tą rocznicę swych urodzin. W r. 1789 wstąpił do wojska rosyjskiego i posiada medal ofiarowany mu przez carycę Katarzynę z napisem: Za nadzwyczajną odwagę przy ataku Izmail w dniu 11go grudnia 1789 r. Pułkownik Grycenko ma być najstarszym z wszystkich żyjących żołnierzy.

* Najwyższy trybunał stanu Nebraska zawyrokował, że dotychczasowy demokratyczny gubernator stanu Boyd, został wprawdzie prawnie wybrany gubernatorem, lecz nie jest uprawnionym do zajęcia urzędu, gdyż nie jest obywatelem stanu.

* W Rochester i Buffalo, N. Y., padał w przeszłym tygodniu znaczny śnieg.

* Śnieg padał także w środę w Reading, Pa., i Wilmington, Del.

* Wdowa po cesarzu Fryderyku jest może w sercu swem dobrą Niemką, lecz wszystkie kapitały swe ulokowała w Anglii.

* Pani Małgorzata A. Lynn, która w tych dniach zmarła w Cambridge, Mass., urodziła się w roku 1778, liczyła więc przeszło 112 lat. Była dwanaście lat starą, gdy Mozart umarł.

— Podczas egzaminu zapytał egzaminer chłopca:

— Powiedz mi: dwa mniej dwa — ile to będzie?

Chłopiec milczy.

— Gdybyś miał dwa guziki w kieszeni, — pomagał egzaminator, — a te by ci wypadły... cobyś miał w kieszeni?

— Dziurę! — odpowiedział chłopiec.

Potrzebny jest zdolny
Organista i Nauczyciel,
wykształcony w języku angielskim i polskim, aby mógł uczyć dzieci w szkole po polsku i po angielsku, grać w kościele i uczyć śpiewać za dobrem wynagrodzeniem. Proszę zgłosić się do redakcyi GAZETY POLSKIEJ.

Zgłaszający się musi mieć świadectwa od własnego księdza proboszcza, udowadniające zdolności i wzorowe katolickie prowadzenie. Nie stanowi różnicy jeżeli jest kawalerem lub żonatym.

REDAKCYA. (x)

Z POD PRASY
"Gazety Polskiej"
wyszła w tych dniach książeczka pod tytułem:
STARVED ROCK
(Skała wymorzona głodem.)
SZKICE HISTORYCZNE.
Cena . . . . 5c.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.
W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON, B. B. Throop, poczmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, A. Chmielewski F. Kuaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz.
— DUNKIRK. J. Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehm.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. J. Gabryelewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kieliszewski.
— TOLEDO, O. Karol Czarnecki. M. Brzeczka.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

Listy polskie na poczcie.

485	Antowski M. L.	686	Marach S.
492	Bartkowiak J.	700	Muchowski M.
508	Bezpaler N.	706	Narożny P.
516	Broz J.	707	Nadolski J.
522	Carijalicki S.	709	Nawrot P.
524	Chrzystowska A.	719	Obodzieński A.
528	Dalak J.	721	Padziarz J.
529	Damulowski M.	722	Palajenski M.
536	Dojs M.	728	Peton J.
538	Duda B.	729	Pikulski P.
539	Dutesz I.	730	Pikuła F.
540	Dumanowski T.	732	Piczka M.
543	Duszynski J.	733	Plachecki A.
544	Dylo D.	734	Puch K.
545	Drzewiecka P.	737	Radzewski H.
564	Gackowski P.	747	Rosa W.
571	Golejszewski K.	748	Ruda A.
572	Gordon C.	749	Rutkowski A.
574	Gregowski A.	750	Rymagrowicz M.
581	Gulski M.	765	Strundowski K.
610	Janecki A.	766	Sbaba A.
615	Jandziewski A.	768	Sobucki M.
616	Jasinski A.	775	Stachowski H.
624	Kapłan I.	778	Głomski A.
625	Karczewski	780	Samiegowski R.
633	Klajda J.	782	Syrakowski J.
646	Kodadek J.	783	Szewc M.
648	Komcki M.	784	Szczerbinski S.
654	Kubiak F.	803	Welenski J.
655	Kubik J.	805	Werakowski M.
656	Kucki N.	808	Wilenski C.
665	Kwiatkowski K.	810	Wilmonski F.
666	Latowski T.	812	Wojda F.
671	Lawera K.	817	Zawicki J.
685	Lutaszewski W.	818	Zutkowski T.

Ceny Targowe.

Chicago 20 maja 1891.

Pszenica, buszel	85—1.08
Kukurudza	60—63
Owies	48—53
Żyto	91½
Jaja, tuzin	14½—15
Siano, tymotka No. 1.	14.00—16.00
" " No. 2.	13.00—13.50
preryowe	11.00—13.00
Żywe świnie	4.12½
Owce	4.50—6.75
Spirytus	1.17
Cybula, beczka	5.00—5.50
Fasola	2.20—2.30
Indyki, funt	9
Kaczki	9—9½
Kury	5—10½
Cytryny, pudło	4.50—6.50
Bydło, 100 funtów	2.75—4.05
Ser,	12—13½
Kapusta, sto	1.25—2.25
Jęczmień	68—76
Miód, funt	6½—18
Len	1.14
Kartofle, buszel	75—1.08
Ćwikła, beczka	1.65—1.75
Gęsi, tuzin	3.00—5.00
Marchew, tuzin	20—25
Pomarańcze "	2.60—5.00
Jabłka, beczka	3.00—6.50
Łój	3½—4
Peklowina, 100 funtów	11.20
Masło	5—21
Smalec 100 funtów	6.42½
Borówki czerwone, beczka	7.50—9.50
Groch, buszel	90—92
Tymotka	1.25—1.26
Butteryna	14—20
Ogórki, tuzin	60—75
Ćwikła nowa, tuzin	50—60
Kartofle nowe, beczka	11.00
Rzodkiew, tuzin	10—15
Cybula nowa, tuzin	15—20
Szparagi, pudło	75—1.00
Pomidory, pudło	2.50—3.00
Kartofle słodkie, beczka	3.00—3.50
Groch młody, pudło	1.50
Poziomki, pudło	1.00—2.50
Cukier	4⅛—5⅝
Koniczyna	4.05—4.20
Kawa	20—28
Herbata	25—75
Fasola w stręczkach, buszel	2.50
Groch " "	1.50—1.75